

nieco-dziennik etyczny

grudzień 2016

Niecodzienna moda

Agnieszka Abémonti-Świrniak

Powiedz mi, jak się ubierasz, a powiem ci, kim jesteś

WTYM MIESIĄCU sylwester – impreza, z okazji której stroimy się, witając, jak nasi przodkowie Słowianie czynili to, zanim schrystianizowano im Gody, Nowy Rok. Niejedna pani na całym świecie podchwyci tę rzadką okazję na sprawienie sobie super kobiecej kreacji. Inne powstrzymają się, lub zostaną powstrzymane z powodów religijnych... Jak to się ma w Polsce?

„Sukienka za kolano, najlepiej rozmiar za duża, żeby niczego nie opinała. Do tego zero makijażu. Ten stereotyp naprawdę żyje (i niestety ma swoje podstawy...)” píše jedna z autorek bloga Theofeel. Prawdą jest, iż religie narzucają, niektóre dość ostro, swoim wyznawczyńm wymogi ubraniowe. „Rodzimy” polski katolicyzm nie jest na szczęście modotwórczy ani nachalny. Od czasu do czasu znaleźć możemy takie uwagi, jak w artykule „Jak być modną katoliczką”, której redaktor (lub redaktorka, bo autor przezornie się nie podpisał) twierdzi, iż nie wypada chodzić do teatru (więc już samo przez się, tym bardziej do kościoła) w... sandałkach! Zapraszam do bardzo południowych krajów katolickich, gdzie na Gwiazdkę jest 40°C i ludzie nie biegają na mszę w półbutach. Wiem, co mówię. Bywam regularnie. Na południu, nie koniecznie na mszy.

Autorka „Kobiety z klasą” Lidia Tkaczyńska zezwala na zdejmowanie medalika, gdy ma się elegancki naszyjnik albo gdy... idzie się do lekarza. Grunt to mieć boga w sercu. I w kieszeni, albowiem dorzuca, iż należy go włożyć do pudełeczka i do kieszeni. I nie jest to opinia autorki wyjęta z kontekstu. Opis jej dzieła zawiera te oto słowa. „Właściwy cel ubierania się związany jest ze świadomością własnej godności. Idealną intencją jest: poprzez swój ubiór podkreślać własną godność jako niepowtarzalnej osoby stworzonej przez Boga oraz starać się ofiarować osobom z naszego otoczenia dar w postaci przyjemnego wyglądu.” Z przyjemnością uczynię ofiarę z mojego pociągającego

wyglądu mężowi, a nawet innym otaczającym mnie paniom i panom, choć mam zdecydowanie wrażenie, że podkreślam swoją urodę, a nie godność, na którą składa się bezwzględnie bardziej moje zachowanie oraz szacunek dla siebie i innych ludzi.

Szkoda, że tak się robi wodę z mózgu młodym dziewczętom, podczas gdy ich katolicki koledzy, naturalnym, fizjologicznym zrywem i tak będą gapić się na nogi i biusty niekatolicko ubranych koleżanek, po czym grzecznie poślubią te katolickie i wpędzą je we frustrację, przyglądając się na ulicy obcym babom (o ile na przyglądaniu się zakończy). Tak, religijne zakazy dotyczące ciała są psychicznie szkodliwe dla jednostki ludzkiej i społeczeństwa. A wszystko zaczyna się w Biblii, gdzie biedni Adam i Ewa nagle zawstydzili się swojej nagości. Czy naturyści mogą być katolikami? Inne wyznania chrześcijańskie mają jednak jeszcze gorzej, patrz amisy.

Jakkolwiek by w naszym kraju nie było, jakkolwiek nie uważałabym za śmieszne lub/i oburzające zakazy i nakazy ubraniowe w imię religii, przyznaję, iż nie jest u nas tak źle. W porównaniu z mieszkańkami większości krajów islamskich Polki mają całkiem dobrze. Ateistki, innowierczynie, czy po prostu te, którym religijna moda nie odpowiada, nie są zmuszane (chyba, że przez zgorszone spojrzenia starych ciotek) do „odpowiedniego” noszenia się. Korzystajmy więc z tej wolności, bo życie jest jedno i trzeba umieć się nim radować. Nie nawołuję do wulgarności i robienia czegoś wbrew sobie. Pamiętajmy tylko, że możemy być humanistkami, czyli cieszyć się swoją osobą, swoim ciałem, dreszczykiem emocji, jaki wywołujemy u płci przeciwnej lub tej samej. Powtarza nam się, że nie powinniśmy podporządkowywać się modzie, a czuć się w ubraniu dobrze. Tym bardziej nie podporządkowujemy się ludziom, którzy czasem subtelnie (pokrętnie?) ale jednak chcą kontrolować naszą codzienność. Od macic po fatalaszki... ▣

Dziennik wydarzeń

Daty miesiąca do wykorzystania na lekcji etyki

grudzień 2016

Czwartek 1

- ✓ Światowy Dzień walki z AIDS

Wtorek 6

- ✓ Dzień anioła

Piątek 9

- ✓ Dzień dziewic

Niedziela 11

- ✓ Rocznicą urodzin Roberta Kocha

Czwartek 15

- ✓ Dzień esperanto

Sobota 17

- ✓ Dzień bez przekleństw

Piątek 23

- ✓ Rocznicą urodzin Champolliona

Wtorek 27

- ✓ Rocznicą urodzin Keplera

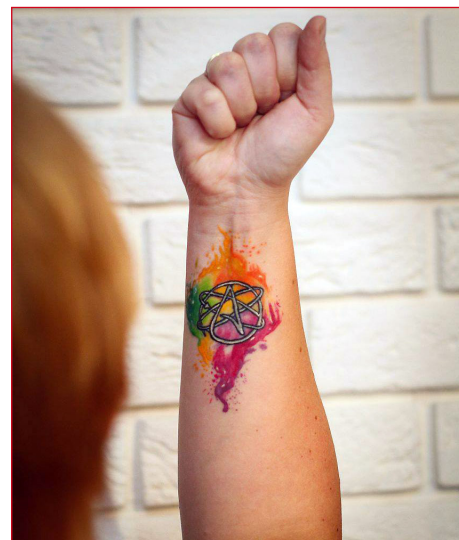
Sobota 31

- ✓ Rocznicą urodzin Andreasa Vesaliusa – twórcy nowożytnej anatomii
- ✓ Dzień bez bielizny

Nieco ateizmu

AAŚ

IWONA KASIECZKO, ateistka do szpiku kości, pochwaliła się nam swoim tatuażem! ▣



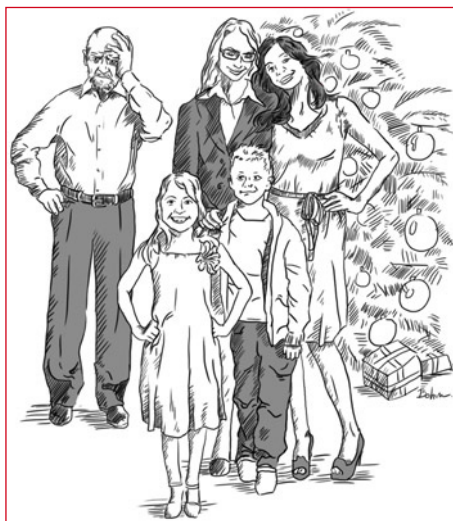
Tęczowe święta

WTEN ŚWIĄTECZNY, rodzinny miesiąc chciałam specjalne miejsce, jak dla niespodziewanego wędrowca, zostawić rodzinom, o których mówi się wciąż zbyt mało. Chciałam przedstawić Wam syntezę myśli i faktów na temat tego, jak wyglądają polskie święta tęczowych rodzin. Zgłosiło się do mnie kilka par: To, co napisały jest bardzo osobiste i wzruszające, dlatego postanowiłam opublikować je, takimi, jakim są, nie robiąc żadnego podsumowania. Pokazać Wam nie jakieś wnioski tylko czyste i prawdziwe opowieści autentycznych ludzi. Wnioski każdy wyciągnie sobie sam. Cdn.

■ Ania

24 dzień grudniowy... Babcia, dziadek. Dwie ich córki. Córek połowice. Córek dzieci, po sztuce od każdej. Stół nakryty, wszyscy znoszą dania. No, prawie wszyscy, mała rotacja, jedni dziećmi się zajmują, same jeszcze sobą niezbyt mogą, choć pewnie starsza kilkulatka by pewnie chciała 4 lata młodszym kuzynem sama się zająć, ale wiemy jak to czasem wychodzi. Czasem śmiesznie, czasem niebezpiecznie. Stół nakryty. Pierwsza gwiazda według dzieci właśnie zaświeciła. Przy stole wszyscy zgromadzeni. Dzieci ponaglą, bo Gwiazdor po jedzeniu podobno przynieść ma prezenty.

Rodzina częściowo wierząca, więc modlitwę odprawiają. Ojciec rodu zerka w stronę córki jednej, co to tylko stoi a nie modli się i spojrzeniem przeszywającym karmi ją. W duchu myśli „a ta zno-



wu się nie modli, źle ją wychowałem”. Później gdzieś tak rzuci aluzję, ale nie przy stole. Oplątkiem lub/i życzeniami się dzielą. Jedne bardziej osobiste inne bardziej kurtuazyjne, ale ogólnie życzliwe.

Dzieciom cierpliwość maleje, w emocjach na barszczu już by najchętniej zaprzestały, ale ci duzi za wygraną dopiero dali przed deserem. Ufff, to w końcu te prezenty. Ktoś dzieci do okna podejść zachęca by Gwiazdora wypatrywały. Babcia znika, dzieci tego nie zauważają. Nagle dzwonki słychać. Jest i Gwiazdor z prezentami. Starsza wnusia chętniej wykonuje Gwiazdora prośby, młodszy wygląda zaciekawiony zza maminej nogi. Dziadzio zdjęcia robi, wnuki zachęca do odbierania prezentów... Gwiazdor odszedł, braku babci wnuki z tych emocji nie zauważyły. Prezenty rozpakowują, dorośli pomagają. Potem na zmianę z dziećmi się bawią, desery jedzą, brzuchy pękają, rozmowy się toczą.

Późno się robi, czas do swoich domów wracać. I pożegnać czas i podziękowań za wieczór i prezenty. Ot, zwykłość niezwykłego dnia ku schyłkowi się ma. I babcia, i dziadek po kolei się zegnają z córką jedną, mężem jej i ich córką, z córką drugą, jej partnerką i ich synkiem.

■ Gosia i Beata

W naszym domu nie ma tęczowych bombek na choince. Za to są 4 pary małych rączek, które ją ubierają. Które już od listopada nie mogą doczekać się prezentów od Mikołaja. Pierników i łakoci. Czy jest tradycyjnie? O tyle o ile... Jedna mama pojedzie na zakupy, by wrócić

obładowana świątecznymi smakołykami. Druga będzie przez parę dni poprzedzających Gwiazdkę „zasuwać” w kuchni. Potrawy są dostosowane do dziecięcych gustów i apetytów, nie zaś do tradycji. Nie ma nic gorszego od wybrzydzenia przy świątecznym stole. Do wycinania i lukrowania pierniczek o najbardziej zwariowanych kształtach można „zatrudnić” pociechy, choć przy czwórce malców w kuchni robi się niezły bałagan. Młodsza trójka jeszcze wierzy w Mikołaja, niecierpliwie się będzie, czy aby na pewno się pojawi... a może przyniesie różgę? A czy nasz pies przemówi ludzkim głosem w Wigilię?

Akurat tegoroczne święta będziemy obchodzić wszyscy wspólnie - niestety następne w okrojonym składzie, gdyż dzieci będą u swoich ojców i ich rodzin. Mamy więc powody, by się cieszyć!

Akcentów religijnych w zasadzie nie ma w tym naszym świętowaniu - traktujemy Gwiazdkę jako święta rodzinne, okazję do wspólnego spędzenia czasu, cieszenia się swoim towarzystwem, obdarowywania bliskich. Pasterka? Eee, za późno i za zimno. Za to nasza para trzecioklasistów umilać nam będzie czas (już od początku grudnia!) graniem kolęd na cymbałkach. Jedna mama ateistka, podobnie jak jej syn, druga - wierząca niepraktykująca, ale starająca się (na wyraźne życzenie dalszej rodziny) wychowywać dzieci w tradycji katolickiej. Nie jest łatwo dojść do kompromisu w tak różnorodnej, patchworkowej, tęczowej rodzinie.

Kartki świąteczne wysyłamy wspólnym „tęczowym” znajomym. Jakoś nie mamy wokół siebie osób „heteronormatywnych”... Przy świątecznym stole zabraknie dalszej rodziny - rodziców, rodzeństwa, dalszych krewnych... Jednych rodziców - mieszkających 200 km od nas - odwiedzimy w święta, choć wizyta, jak zwykle, będzie sztywna i pełna rezerwy. No, ale czego nie robi się dla dziecka, które chce mieć kontakt z dziadkami... Udawana akceptacja, jednak pozbawiona głębszego zrozumienia. Gra pozorów... Ale to częsta sytuacja z teściami, także u par „różnopłciowych”. Z kolei drudzy rodzice przyjmą do siebie tylko wnuki. Nie akceptują faktu, że ich córka związała się z kobietą. Ten temat jest zepchnięty na bok. Jest przemilczany. Ale wisi w powietrzu, jak ciężki zarzut. Czy to się kiedyś zmieni? Czy zechcą poznać „wybranek” swej córki? Jeśli nie w te święta, to może w kolejne... Może ten pusty talerz na stole, dla niespodziewanego gościa, kiedyś rzeczywiście się przyda? Czas pokaże... ■

nieco-dziennik etyczny

redaktor naczelna

Agnieszka Abémonti-Swirniak

numer ten przygotowali

Patrycja Adamska, Ania B., Beata,
Marcin Bogusławski, Bohun,
Michał Charzyński, Katarzyna Ciarcina,
Gosia, Peter Herl, Izabela Jaszczurowska,
Urszula Kaskowa, Joanna Kędzierawska,
Dorota Klewicka, Małgorzata Luty,
Maciej Pyrzanowski, Maciej Różalski,
Janina Tyszkiewicz, Małgorzata Zalewska

kontakt

ndetyczny@wp.pl

internet

<http://robila.overblog.com/>
<http://www.etykowszkole.pl/>

skład/ikonografia/infografika...

i cała reszta!

Emmanuel Abémonti

Nieco lektury

Małgorzata Zalewska

Co to właściwie jest demokracja?

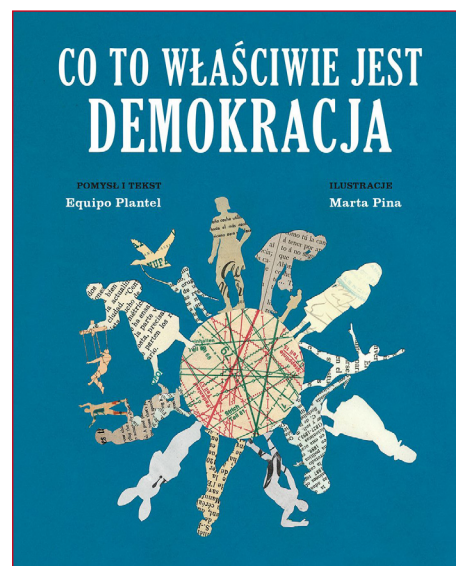
ROZMAWIAJĄC z dziećmi o demokracji, sięgamy po książki, które pomagają im zrozumieć świat, które dają możliwość znalezienia odpowiedzi na nurtujące je pytania np. Co to właściwie jest demokracja? Czy w demokracji faktycznie wszystko wolno? Dlaczego trzeba głosować? Po co są partie polityczne? Jak powinni rządzić prawdziwi demokraci i jak odróżnić tych prawdziwych, od tych, którzy tylko udają? Czy wolność partii politycznych jest nieograniczona? Czy w demokracji rządzący zawsze są demokratami? Czy w demokracji wszyscy zawsze postępują uczciwie?

Do takich rozważań polecam książkę pt. „Co to właściwie jest demokracja?” – autorstwa **Equipo Plantel’a** w przekładzie **Tomasza Pindela**, wydana w 2016 roku przez wydawnictwo TAKO. Jest to pierwsza część czterotomowej serii dla dzieci „Książki Jutra”. W Polsce ukazała się po raz pierwszy, jednak nie jest nowością. Została napisana i wydana w Hiszpanii pod koniec lat siedemdziesiątych i nadal ukazuje świeże spojrzenie na ważne zagadnienia społeczne. Prawie czterdziestoletni tekst został opatrzony w 2015 roku nowymi ilustracjami w formie zabawnych, surrealistycznych kolaży ze starych czasopism i książek. Ich autorką jest **Marta**

Pina. W 2016 roku książka otrzymała nagrodę Bologna Ragazzi Award w kategorii Non Fiction.

Autor w zrozumiały sposób przybliża dzieciom najważniejsze myśli demokracji. Porównuje demokrację do placu zabaw, do beztroski i zabawy, do najbliższego otoczenia dziecięcego świata. Przedstawia demokrację, jako grę, w której bawią się, uczestniczą i wygrywają wszyscy. Można w niej wygrać coś, czego czasem nie cenimy, póki nie zostanie nam zabrane. Jest to wolność wyboru. Zachęca by się jej przyrzec, by poszukać znaczeń i zrozumieć jej reguły.

Z opowieści o demokracji płynie myśl, że od drobnych decyzji zależy los całego świata, że demokracja nie jest dana raz na zawsze i należy o nią dbać. Nie jest to rzecz, którą raz się zdobywa i potem już jest zawsze. Codziennie, w każdym kraju poprzez decyzje podejmowane przez obywateli, poziom i jakość demokracji mogą się zmieniać. Dlatego ważne jest, byśmy nauczyli się współdziałać, byśmy podejmowali dobre i trafne decyzje. Wymaga to zaangażowania wszystkich obywateli, bo demokracja nie jest czymś, czym powinni zajmować się tylko politycy, zależy także od nas. Istotne jest, by korzystając z przysługujących nam praw, wypełniać tak-



że powinności obywatelskie. Należy być odpowiedzialnym i zaangażowanym, bo świat, w którym żyjemy, może się poprawiać, zaś ludzie pokojowo i przyjaźnie nastawieni, mogą w nim żyć i współżyć.

Książka kończy się „testem z demokracji” oraz zaproszeniem młodych czytelników i czytelniczek do nadsyłania odpowiedzi, na podstawie, których ma powstać nowa książka. Dzięki temu wszyscy będą mogli się dowiedzieć, co na ten temat myślały dzieci.

Jest to wspaniały podręcznik edukacji obywatelskiej. Ja z pewnością jeszcze nieraz będę do niej wracać. Choćby po to, aby przypominać sobie, że „demokracja jest jak gra, w której wszyscy uczestniczą. I grają o wolność.” Mam nadzieję, że te słowa pozostaną z nami przez całe życie. ▣

Nieco lektury

Janina Tyszkiewicz

Mark Rowlands

„Filozof i wilk”

W. A. B., Warszawa 2011

JEST TAKA KSIĄŻKA, którą czyta się bardzo dobrze. Jest zabawna, wzruszająca i mądra. Opowiada o pewnym doktorze filozofii i jego wilku. Opowieść całkowicie prawdziwa.

Autorem książki jest Mark Rowlands, wykładowca uniwersytecki. Mizantrop, czerpiący inspiracje z Heideggera oraz Nietzschego i z Jacka Danielsa. Pewnego dnia kupuje puchatego wilczka (w USA można być posiadaczem wilka, jeśli chociaż w 1% jest on psem). Zwierzak zmienia jego świat i perspektywę jego widzenia.

„Książka ta opowiada o wilku imieniem Brenin. Przez ponad dziesięć lat (większość dziewięćdziesiątych i początek kolejnej dekady) mieszkaliśmy razem. A

ponieważ dzielił życie z pozbawionym korzeni i niemogącym usiedzieć na miejscu intelektualistą, stał się wilkiem niezwykle bywałym w świecie: mieszkał kolejno w Stanach, Irlandii, Anglii i na koniec we Francji. Poza tym, choć raczej wbrew swojej woli, jak żaden inny wilk korzystał także z darmowej edukacji na poziomie uniwersyteckim. Jak się przekonacie, pozostawienie go bez opieki miało fatalne skutki dla mojego domu i dobytku. Musiałem więc zabierać go ze sobą do pracy, a że byłem wykładowcą filozofii, towarzyszył mi na zajęciach. Leżał w kącie sali i drzemał, mniej więcej tak jak moi studenci, podczas gdy ja głodziłem na temat jakiegoś tam filozofa czy nurtu filozoficznego. Czasami, kiedy wykłady były szczególnie trudne do wytrzymania, Brenin siadał i wył, czym zaskarbił sobie sympatię studentów, którzy zapewne mieli wielką ochotę zrobić to samo”. W ten sposób autor zaczyna swoją książkę. Czyż nie jest to wstęp, który potem może być już tylko barwnym rozwinięciem tematu?



„Filozof i wilk” to książka o wielkiej przyjaźni dwóch drapieżników – człowieka i wilka. Kto na tej przyjaźni skorzysta »

» najbardziej? Oczywiście człowiek, który dzięki obcowaniu z dzikością zmieni się. Także każdy czytelnik, który książkę przeczyta. Pozwoli ona bowiem spojrzeć na świat nie tylko z punktu widzenia dość nietypowej przyjaźni, ale także z pozycji filozofa i estety: „To był przełomowy moment w moim życiu. Jestem pewnym siebie facetem. Jeśli nie jestem uważany za aroganckiego – choć być może jestem – to tylko dlatego, że dobrze to ukrywam. Nie pamiętam, żebym tak czuł się przy kimkolwiek. To zupełnie nie w moim stylu. Ale teraz uświadomiłem sobie, że chcę być mniej jak ja, a bardziej jak Brenin.//To odkrycie miało charakter zasadni-

czo estetyczny. Biegając, Brenin płynął nad ziemią z taką elegancją i oszczędnością ruchów, jakiej nigdy nie widziałem u psa”.

Czego możemy dowiedzieć się z tej lektury? Bardzo dużo o sobie, o nas, ludziach, krewniakach małych skłonnych do zła i słabo uzasadnionej przemocy: „Małpa, to niezdarna istota, która zajmuje się słabością: tworzy ją w innych i sama jest nią do głębi zatruta. Właśnie ta ułomność daje złu – moralnemu – oparcie w świecie. Piękno wilka opiera się na jego sile”.

Polecam tę książkę każdemu, kto tylko ma odwagę wykroczyć poza własne ograniczenia. I szuka autorytetów nie tylko w ludziach. ■

by o wystroju waszej szkoły, czy przedszkola decydował dureń, któremu tęcza kojarzy się tylko z dupą.

I wiecie, na czym polega rzeczywisty problem? Na tym, że jesteście na to wszystko ślepi. Gdy usłyszycie o sobie prawdę, z miejsca przypinacie rozmaite łatki „wojującym ateistom”. A to sprawia, że jesteście gorsi od fanatyków. Fanatycy zawsze się trafiają, takie prawo statystyki. Wy, stanowiąc przytłaczającą większość, nie umiecie im powiedzieć, że mają się zamknąć.

Jest sobie taki pseudoprogram dla szkół mający promować „właściwe moralnie postawy i rodzinę”. Część szkół, często wbrew woli niektórych rodziców, w nim uczestniczy. A to oznacza, że wasze dzieci są uczone bzdur przez fanatyków; z czego sobie nawet nie zdajecie sprawy. A jaka jest rzeczywistość? Zupełnie inna, niżli przedstawiają wam notoryczni kłamcy. Moja córka chodzi do przedszkola mieszczącego nieco ponad trzysta dzieci. Statystycznie w tej liczbie jest (dane zgrubne mające obrazować kwestię):

- sześćdziesięcioro dzieciaków z niepełnych rodzin;
- siedemdziesięcioro pięcioro dzieciaków z nieformalnych związków;
- kilkoro dzieciaków urodzonych dzięki in vitro i innym metodom wspomaganego rozrodu (nie mylić z szamanizmem zwanym „naprotechnologią”), mając na uwadze, że problemy z płodnością dotyczy nawet 20% par w praktyce może to być co najmniej kilkanaścioro dzieci;
- kilkoro wychowywane przez pary jedнопłciowe;
- kilkanaścioro dzieciaków z rozmaitymi dysfunkcjami;

To są koleżanki i koledzy waszych dzieci. To są siostry i bracia cioteczni, kuzyni waszych dzieci. To są nawet wasze dzieci. Że stryjenka nie ma potomstwa, to niekoniecznie dlatego, że „wybrała karierę”. Ona z mężem mogą mieć ten sam problem co pozostałe 20% par. Wy, milcząc wobec bełkotu oszołomów, pozwalacie odebrać jej nadzieję. Tolerując ich w szkole pozwalacie by wasz chrześniak był wytykany, bo wasza siostra lub brat są wdowcami, albo (co gorsza) rozwodnikami. Pozwalając, by pojedynczy pokręceniec decydował za wszystkich, dajecie przyzwolenie, by dzieciak z waszej rodziny cierpiał tylko dlatego, że jest rudy, gruby, nosi okulary.

Więc naprawdę uważacie, że „oj tam, oj tam, nie przesadzaj”? ■

Humanizm postkatolicki

Maciej Różalski

Wasza winna, wasza bardzo wielka winna

GENERALNIE rzecz ujmując felieton niniejszy nie jest skierowany do ludzi stojących po mojej „stronie mocy”. Jest skierowany do tych innych, może nie będących po tej „ciemnej stronie” (bo z tymi dyskutować się nie da i nie ma sensu), ale do tych stojących pośrodku. Nie w rozkroku, ale jakoś tak z boku, przy ścianie, unikając zaangażowania. A przede wszystkim dbających o to, żeby sobie ktoś czegoś na ich temat nie „pomysł”.

Oskarżam Was o „grzech zaniechania”. O zlekceważenie wszelkich symptomów zagrożenia. O bezprzykładne milczenie i chorobę zwaną potocznie „niewychylaizmem”. To wasza winna, że w jakiejś szkole popełnił samobójstwo chłopak, wyzywany od pedałów. To wasza winna, że w innym przedszkolu dyrekcja ordynarnie łamie prawo mniejszości religijnych i bezwyznaniowców, zmuszając ich do modlitwy przed jedzeniem. To wy odpowiadacie za bajzel z religią w szkole, zmuszanie dzieciaków do uczestnictwa w obrzędach, rozwalanie planów lekcji tylko po to, by napędzić frekwencję w kościele. Że na wycieczkę do teatru nigdy nie ma czasu, bo trzeba lecieć z programem, ale na wycieczkę do sanktuarium czas jest zawsze. To wasza winna, że jakaś marginalna organizacja robi wam wodę z móżdgu, zapewniając pomoc prawną przeciwko szkołom uczącym wasze dzieci tolerancji wobec innych.

To wy odpowiadacie za polityczny bełkot wylewający się z kościelnych ambon. Werbalizację czyichś obsesji seksualnych, urojeń paramedycznych.

To wy za to wszystko odpowiadacie, bo nic z tym nie robicie, dajecie na tacę i słuchacie tego, zamiast wyjść. Pozwalacie, by waszymi rzecznikami były ordynarnie wami manipulujące grupki fanatyków. Włączając ze swoją ideologią wszędzie tam, gdzie ich być nie powinno. Żalotne indywidua niezdolne do życia bez konfliktu i z widokiem na coś, co się nie mieści w ich ciasnych, pokręconych światopoglądach.

Wiecie, co jest śmieszne? To, że coś tak prozaicznie idiotycznego, jak Halloween z jej dyniami w formie lampionów i „cukierek, albo psikus” urastają do rangi symbolu oporu przed religijnymi fanatykami. Dzieje się tak tylko dlatego, że dajecie sobie wmówić, iż dynia stanowi jakieś „zagrożenie duchowe”. A nawet nie dajecie sobie wmówić, po prostu to olewacie, pozwalając by kilkoro oszołomów zamiast zabawy dla wszystkich dzieci zorganizowało imprezę religijną w teoretycznie świeckiej instytucji, jaką jest szkoła. Pozwalacie na wykluczanie wszystkich tych, którzy nie mieszczą się w światku świętów. Kiedy ruszycie swoje tyłki i dacie im odpór? Gdy zaczną bredzić o zagrożeniu duchowym w klockach lego? Czy to też będzie jeszcze „oj tam, oj tam, nie przesadzaj”?

Pozwalacie, by rządziła wami wąska grupka oszołomów. Stajecie na baczność przed łamiącymi prawo urzędnikami, dyrekcjami, nauczycielami, zwłaszcza katechetami. W imię „świętego spokoju” ignorujecie coś, za co w normalnym kraju i sytuacji sprawca poszedłby siedzieć, a przynajmniej dostał zakaz pracy z dziećmi i zawiąsy. Pozwalacie,

Wady Świętego Mikołaja

WYCHOWANIE stanowi nieodłączny element życia każdego człowieka; powinno mieć solidne fundamenty i opierać się na właściwych zasadach. Czy kształtowanie psychiki dziecka bez elementów religii w naszym kraju jest w ogóle możliwe? Tak, choć niewątpliwie to bardzo trudne, zważywszy na uwarunkowanie społeczne i kulturowe. Uczucia dziecka są nacechowane antropocentryzmem. Występuje u niego silne wy-czucie na szczerość, prawdomówność i uczciwość w postępowaniu osób w jego środowisku. Postępowanie opiekunów ma kluczowe znaczenie dla późniejszego życia dziecka, konstrukcji jego hierarchii wartości i systemu światopoglądowego.

wiać: „Po co zabierać dzieciom dzieciństwo i radość?” Oczywiście nie powinniśmy tego robić. Jednakże można obdarowywać dzieciaki, nie włączając w to postaci religijnych, np. ustalić w domu datę, kiedy rozdajemy prezenty – nawet niespodzianki wkładane pod poduszkę... Dziecko wówczas wie, że to zasługa rodziców/rodziny, a nie jakiejś wymagowanej postaci. Niewierzącym rodzicom w Polsce o wiele trudniej uchronić dziecko przed indoktrynacją religijną, niż w krajach zlaicyzowanych, gdzie ten problem nie występuje bądź jest marginalny. Albowiem istotną rolę w społeczeństwie odgrywa tzw. „tradycja”, która ma ogromny wpływ na postrzeganie przez dziecko otoczenia. Proce-

niełatwą) powinno być ograniczenie kontaktów potomstwa ze źródłem, czyli niewyrażanie zgody na uczestnictwo w lekcjach religii, imprezach o podłożu religijnym np. „Jasełka”. Zaniechanie przez niewierzących rodziców tych ruchów spowoduje inicjację życia religijnego polegającą przede wszystkim na wskazaniu dziecku „obecnego w świecie i troszczącego się o każdego człowieka Boga, pełnego miłości skierowanej do wszystkich ludzi.”

Kolejnym istotnym elementem jest umiejętność racjonalnych rozmów z młodszym pokoleniem, dotyczących wiary, boga i całej oprawy z tym związanej. Wychowaniu dziecka w duchu ateistycznym sprzyja właściwie rozumiane emocjonalne rodzinne zaplecze, w którym dziecko czuje się kochane i chciane przez swoje otoczenie. Tworzy się wówczas fundament ukierunkowany na dalszy rozwój zarówno duchowy, jak i psychiczny. Rodzicom, którym sprawia to pewną trudność – bardzo ułatwi za kilka dni dostępna w „Tygodniku Faktycznie” ateistyczna książka autorstwa Agnieszki Abémonti – Świrniak pt. „Marta i lekcja religii”.

Można zaczerpnąć z niej pomysły, jak uchronić nasze dzieci przed dawkowaniem religijnych treści, jednocześnie nie narażając ich na przykrości związane z brakiem niektórych „uroczystości” z nimi związanych, które mają okazję przeżyć ich rówieśnicy. Książka ta uczy również, jak rozmawiać z dziećmi, aby nie poczuły się w pewnym sensie pokrzywdzone poprzez brak praktyk stosowanych w domach religijnych.

Reasumując: niewinne zdawałoby się Mikołajki czy Dzień Anioła mogą zapoczątkować w dziecku sympatię do tych postaci, a jest to pierwszy krok do zainteresowania religią, jako pozytywnym aspektem życia, czego część z nas chciałaby uniknąć, lub przynajmniej nie tak jednostronnie dziecku ukazać. ■



■ Po co oszukiwać?

Od wielu lat zastanawiam się, jaki wpływ na dzieci (i nie tylko) wywierają „święta” ukrywające się pod datą 6 grudnia. Obserwując otoczenie doszłam do wniosku, że owa tzw. tradycja, to początek indoktrynacji religijnej. „Dlaczego? Przecież taki mamy zwyczaj – czy jest coś złego w dawaniu dzieciom prezentów?” – wielokrotnie słyszałam to pytanie... Otóż w dawaniu prezentów jako takich – oczywiście niczego złego nie ma. Przeciwnie... Lecz podrzucanie ich nocą i wmawianie dzieciom, że przyniosła je jakaś mityczna, religijna postać, wzbudza w dziecku nieczym nieuzasadnioną sympatię do niej, a tym samym do religii, z której się wywodzi. Można się zastana-

sy poznawcze i doświadczenia, jakim poddawany jest maluch, w istotnym wymiarze stanowią o jego rozwoju w wieku przedszkolnym.

■ Uniknąć socjalizacji religijnej

Jego socjalizacja (w naszym rodzimym wypadku – religijna), czyli proces identyfikowania się i naśladownictwa ściśle łączy się z zachowaniem i reakcją rodziny oraz otoczenia, w którym przebywa (przedszkole, szkoła). Otoczenie to bowiem bardzo często ekspanduje elementami religijnymi. Nieuksztaltowana jeszcze psychika dziecka bardzo łatwo poddaje się tej nachalnej indoktrynacji, często polegającej na zastraszaniu (piekło, grzech itp.) oraz na wmawianiu poczucia winy od najmłodszych lat. Istotną rolę rodziców (choć

Komentarz redakcji

Agnieszka Abémonti-Świrniak



DRODZY CZYTELNI-
CY! Po założeniu
własnego wydaw-
nictwa Renesans, które po-
siada swoją stronę interne-

tową, postanowiłam przenieść publikacje Nico-Dziennika właśnie na nią. Od stycznia zatem NDE nie będzie już dostępny na blogu (poza starymi numerami), natomiast wszystkie – dawne i przyszłe – numery będą do darmowego pobrania na stronie: <http://renesansmedia.pl/> ■

Filozoficzne „za” i „przeciw”

zebrał Marcin M. Bogusławski / foto internet

Tak czy Nie dla cierpienia

✓ Tak

„**W** moim cielem dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”.

[Paweł z Tarsu, List do Kolosan 1, 24]

„Bez cierpienia nie zrozumie się szczęścia”.

[Fiodor Dostojewski]

„Stary Testament podkreśla także wychowawcze znaczenie cierpienia. W cierpieniach zsyłanych przez Boga na Lud Wybrany zawiera się równocześnie wezwanie do nawrócenia. „Prześladowania były nie po to, aby zniszczyć, ale aby wychować nasz naród” pisze autor natchniony. Cierpienie stwarza możliwość odbudowania dobra w cierpiącym człowieku. Cierpienie ma służyć nawróceniu”.

[Ks. Eugeniusz Gudziol]

„Cierpienie jest najpewniejszym dowodem należenia do Chrystusa. Stąd dobrowolne cierpienia fizyczne czy duchowe podejmowali i podejmują dusze wybrane, święci, których miłość ku Chrystusowi przynagla do pokuty za członki ciała Chrystusowego”. „Cierpienia powiększają nasz udział w życiu Chrystusa Pana. [...] Cierpienia pogłębiając naszą świę-

tość przymnażają naszą nagrodę w życiu wiecznym”.

[Marian Kanior OSB]

„Człowiek dobrze się mający jest na płaszczyźnie duchowej bez szans. Głębia to wyłączny przywilej tych, którzy cierpieli”.

[Emil Cioran]

✓ Nie

„Filozoficzne czy teologiczne roztrząsanie zagadnienia cierpienia traci z oczu cierpiącego. Zapatrzone we własną spójność, gubi niespójność ludzkiego dramatu”.

[Tadeusz Bartoś]

W perspektywie hermeneutycznej „... pytanie o cierpienie, miłosierdzie nie znajduje definitywnej odpowiedzi i znaleźć nie może; a co jeszcze ważniejsze — znaleźć nie musi. Odpowiedź bowiem, która rozwiązuje problem, w istocie go unieważnia, przestając być odpowiedzią”.

[Tadeusz Bartoś]

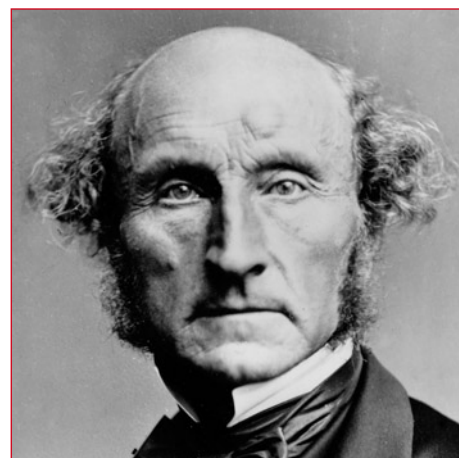
„Cierpienie nic nie wyzwala. To my się z niego wyzwalamy”.

[Maria Dąbrowska]

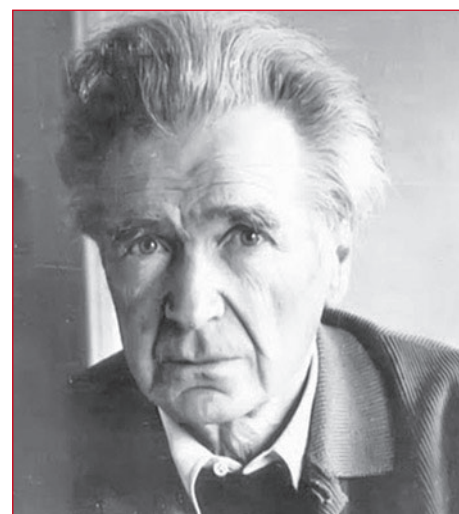
„Czyny są dobre, jeśli przyczyniają się



Maria Dąbrowska



John S. Mill



Emil Cioran

do szczęścia, złe, jeśli przyczyniają się do czegoś przeciwnego. Przez szczęście rozumie się przyjemność i brak cierpienia; przez nieszczęście – cierpienie i brak przyjemności”.

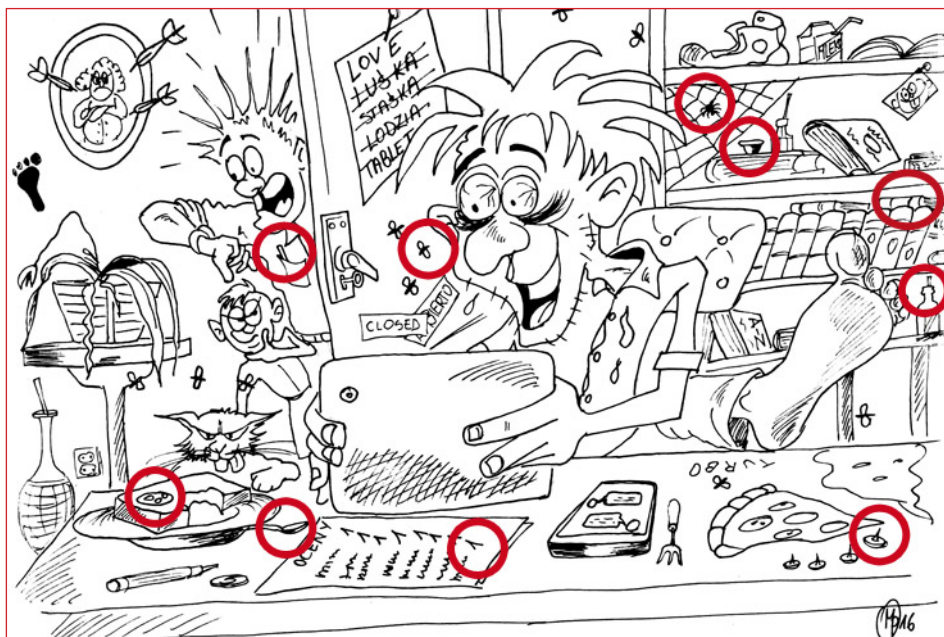
[John S. Mill]

„Nie ma życia przyjemnego, które by nie było rozumne, moralnie podniosłe i sprawiedliwe, ani też nie ma życia rozumnego, moralnie podniosłego i sprawiedliwego, które by nie było przyjemne”.

[Epikur] □

Zabawa z numeru listopadowego - odpowiedzi

Maciej Pyrzański



List Izabeli Jaszczurowskiej, redaktor Polskiego Ateisty... cz. II

CIAĞ DALSZY (z numeru 15) mojej korespondencji z dyrektorką szkoły moich dzieci, w sprawie dyskryminacji lekcji etyki.

■ *Moja odpowiedź na pismo dyrektorki*

W dniu 28 września otrzymałam od Pani list polecony. Z przykrością informuję, że nie jest on dla mnie satysfakcjonujący. Po pierwsze, przesłała mi Pani przepisy prawa, które znam. Po drugie, nie odpowiada Pani ani na moje pytania, ani na moje wątpliwości ujęte w piśmie z dnia 7 września.

Jeszcze raz podkreślam:

- rodzice mają niewielką wiedzę na temat lekcji etyki a wychowawcy nie potrafią udzielić im stosownych informacji,
- na początku roku w planach lekcji ujęte są dwie lekcje religii i ani jednej lekcji etyki, co tylko potęguje niewiedzę rodziców na temat tego przedmiotu (szkoła ma dane, ile dzieci uczęszczało na lekcje etyki w zeszłym roku. Skoro rodzice ich nie wypisali z zajęć, należało założyć, że dzieci będą kontynuowały edukację z etyki i trzeba było umieścić ten przedmiot w planie lekcji),
- lekcje etyki są organizowane o niekorzystnej dla uczniów porze, w przeciwieństwie do lekcji religii.

Z tego powodu uważam, że dochodzi do dyskryminacji.

Poinformowała mnie Pani, że lekcje etyki odbywają się w szkole od 4 września. Z przykrością zawiadamiam Panią, że moja córka ani ja o tym nie wiedziałyśmy. Wynika z tego, że moje dziecko opuściło trzy zajęcia z winy szkoły. Na początku roku szkolnego ktoś jedynie zadał jej pytanie, czy będzie uczęszczała na lekcje etyki. (...)

Pisze Pani również, że zajęcia etyki prowadzone są w szkole bez problemów, a kwestie sporne wynikały z błędnej interpretacji przepisów prawa przez rodziców. Nie jest to prawdą. To dzięki znajomości prawa oraz odwołania się do kuratorium, rodzicom udało się wywalczyć je. Poza tym, przez lata, w szkole wymagano każdego roku tzw. deklaracji negatywnych, czyli oświadczeń pisemnych od rodziców, którzy nie życzyli sobie uczestnictwa swoich dzieci w zajęciach z religii. Działanie

takie było bezprawne.

Informuje mnie Pani, że lekcje etyki są w piątek „aby ułatwić rodzicom organizację zajęć nadobowiązkowych”. Nie jest aż tak ważne, w jakim dniu tygodnia organizowane są lekcje etyki. Ważniejsze jest to, że część dzieci musi czekać na lekcje, z których ocenę będą miały na świadectwie. Czy oprócz religii i etyki są jeszcze inne nadobowiązkowe przedmioty, z których ocenę wpisuje się na świadectwo i jest ona uwzględniana w średniej ocen? Wynikałoby wówczas, że nie tylko religię stawia Pani w pozycji uprzywilejowanej względem etyki, ale również na przykład zajęcia z judo.

W piśmie z dnia 15 września zaproponowałam, aby zobligowała Pani wychowawców do udzielenia rodzicom wszelkich informacji na temat lekcji etyki na kolejnym zebraniu, tj. 1 października. W ogóle nie poruszyła Pani tej kwestii w swoim piśmie. W związku z tym uważam, że nie ma dobrej woli z Pani strony, aby załatwić tę sprawę polubownie i aby nikt w przyszłości nie zarzucał szkole nierównego traktowania dwóch nieobowiązkowych przedmiotów, a tym samym dzieci, które na te przedmioty uczęszczają.

■ *Odpowiedź dyrektorki*

Przykro mi, że moja odpowiedź Pani nie satysfakcjonuje i że za dużo było w niej przepisów. (...) Staralam się pokazać Pani że to nie chęci dyrektora i życzenia rodziców regulują te sprawy a przepisy prawa. Ilość godzin religii również nie zależy od dyrektora a od innych instancji. Przeciwnieństwem jest etyka. Tu o ilości godzin w tygodniu decyduje dyrektor. Korzystając z prawa jakie mi przysługuje na etykę przydzieliłam jedną godzinę tygodniowo a motyw mojej decyzji wyjaśniłam w piśmie z dnia 22.09.2015 r.

Jeżeli chodzi o wiedzę rodziców na temat etyki to jest chyba wystarczająca bo nikt, oprócz Pani, nie zgłaszał wątpliwości. Przypominam jeszcze raz, że wszystko co dotyczy etyki jest umieszczone na stronie internetowej szkoły. Nie widzę zatem powodu aby obligować wychowawców do jakiegoś szczególnego zajmowania się tym przedmiotem. Ale oczywiście jeżeli będą pytania wychowawcy odpowiedzą na nie. Ubolewam nad faktem, że córka Pani nie była obecna na lekcjach etyki, zdaniem Pani z powodu braku informacji. Pragnę

wyjaśnić, że od początku roku na zajęcia przychodzi wielu uczniów, którzy nie mają z tym problemu. Jednakże osobiście zbadam sprawę aby dziecko nie traciło wiedzy.

Jeżeli chodzi o sprawę godziny rozpoczęcia zajęć z etyki wyjaśniam jeszcze raz, że nie ma możliwości, ułożenia planu tak aby wszystkie klasy kończyły o jednej godzinie. W szkole jest 25 oddziałów a lekcje etyki (z powodu stosunkowo małej ilości chętnych) prowadzone są w grupach międzyoddziałowych. Dzieci, które wcześniej kończą mogą czekać na świetlicy szkolnej pod opieką wychowawców.

Szanowna Pani, pisze Pani, że lekcje etyki w naszej szkole zostały „wywalczone”. Nie wiem jaką walkę ma Pani na myśli. Nikt tu nigdy z nikim nie walczył a poszanowanie prawa było zawsze naszym priorytetem. Nigdy Kuratorium nie ingerowało w sprawy szkoły a już na pewno nie było interwencji w sprawie zorganizowania lekcji etyki w SP 307. Jednak wiem, że są ludzie którzy tylko w atmosferze walki czują się dobrze. Są też i tacy co nie chcą rozmawiać o sprawie a pragną jedynie wchodzić w konflikt. Wyrażam nadzieję, że nam uda się sprawę rozwiązać bez „walki” bo przecież nie pierwsze dziecko Pani chodzi do naszej szkoły i nie takie problemy udawało nam się rozwiązywać.

■ *I znów ja*

Pragnę zauważyć, że umieszczenie etyki od początku roku w planach lekcji sprawiłoby, że w ogóle nie zajęłabym się tym tematem. Byłoby to po prostu uczciwe. (...) Przecież można z góry założyć, że dzieci, które w poprzednim roku szkolnym uczęszczały na lekcje etyki, będą na nie uczęszczać również w roku następnym. Przy okazji rodzice, widząc etykę w planie lekcji, z pewnością zainteresowali by się tym przedmiotem, co mogłoby sprawić, że chętnych byłoby więcej. To z kolei wymusiłoby konieczność posiadania niezbędnej wiedzy przez wychowawców na temat etyki. Musieliby być oni przygotowani do udzielania odpowiedzi zainteresowanym tym przedmiotem. Nie można zaśłaniać się tym, że na początku roku szkoła nie wie, jak wielu będzie chętnych. Można zaplanować jedną godzinę lekcyjną na etykę dla klas I - III i jedną dla klas IV - VI przed rozpoczęciem roku, a później ewentualnie zmienić plan lekcji.

Moje stwierdzenie, że wiedza rodziców jest niewystarczająca wynika z pierwszego zebrania w szkole. Oczywiście tacy rodzice jak ja, którzy od lat posyłają swoje dzieci na etykę, wiedzą o niej wszystko, zarówno o jej statusie prawnym, jak i o podstawie programowej. Brak wiedzy »

» dotyczy rodziców, którzy nigdy na etykę nie posyłały dzieci. Kiedy rodzic pyta, czy może dziecko zapisać na próbę na etykę, a później ewentualnie wypisać i dostaje odpowiedź przeczącą, nie działa to zachęcająco. Abstrahując już od tego, że odpowiedź wychowawcy jest błędna. Nie mam żadnych pretensji do pani R., wychowawczyni klasy 4A. Uważam, że wynikała ona z jej niewiedzy.

Pani Dyrektor, oczywiście córka nie uczęszczała na etykę od 4 września z powodu niewiedzy, że zajęcia już się rozpoczęły. Na pierwszym zebraniu pani R., po moim pytaniu dotyczącym etyki, odpowiedziała, że zajęcia będą odbywały się w piątki. Nie wiedziałam jednak, że od razu, w pierwszy piątek po zebraniu. Córka powiedziała mi, że była w szkole pytana o to, czy będzie uczęszczała na etykę. Zrozumiałam więc, że jeśli zajęcia zaczną się, zostanie o tym poinformowana. Uważam, że to zwykle niedopatrzenie lub niezrozumienie. Być może pani R. wyszła z założenia, że skoro powiedziała o piątkach, została skutecznie poinformowana. Ja natomiast odebrałam jej wypowiedź w czasie przyszłym, bliżej nieokreślonym.

Co do „wywalczonych” lekcji etyki, wiedzę swą czerpię stąd, że jako bardzo zainteresowana tematem, przez co byłam w stałym kontakcie z mamą, która zbierała podpisy chętnych do uczestniczenia ich dzieci w tych zajęciach. Informowała mnie ona, że powiadomiła kuratorium oświaty o trudnościach, jakie napotkała w szkole, a kuratorium obiecało interwencję telefoniczną. Hipotetycznie można założyć, że owa mama kłamała, bo była człowiekiem „który tylko w atmosferze walki czuje się dobrze”, jak to Pani ładnie określiła.

Zresztą to, jak etyka znalazła się w naszej szkole, jest w tej sprawie najmniej ważne.

Po rozmowie telefonicznej z przewodniczącą Rady Rodziców, która poinformowała mnie, że rozumie moje stanowisko, zamierzam zabiegać o to, aby w przyszłym roku szkolnym etyka znalazła się w pierwszych planach lekcji.

Jednocześnie chciałabym, aby Pani wiedziała, że to co uważa Pani za normę, wielu ludzi uważa za przejaw dyskryminacji. Sprawy podobne nagłaśniają takie portale jak www.rownoscwshkole.pl czy www.etykawshkole.pl. Do tego temat etyki w szkołach poruszyła Gazeta Wyborcza chociażby 10 września, gdzie w artykule pojawiły się te problemy, o których napisałam do Pani trzy dni przed jego publikacją, tj. 7 września.

■ Epilog

Na tym wymiana maili skończyła się. W grudniu w rozmowie z córką zupełnie przez przypadek dowiedziałam się, że czeka ona na lekcję etyki sama w szatni! Dlaczego nie w świetlicy? Bo pani świetliczanka powiedziała jej, że w świetlicy nie ma dla niej miejsca. Dlaczego od razu nie powiedziała mi, że czeka w szatni? Nie wiedziała, że to ważne. Myślała, że to normalne, bo co miała ze sobą zrobić? Szlag mnie trafił na tę chorą szkołę. Napisałam maila do dyrektorki. Reakcja była natychmiastowa. Dziecko zostało przez panią dyrektor przeproszone i miejsce w świetlicy się znalazło.

Na tegorocznym rozpoczęciu roku 1 września córka dostała plan lekcji. Dwie lekcje religii – jedna na pierwszej godzinie lekcyjnej, druga na ostatniej. Etyka w piątek tuż po zajęciach obowiązkowych. Śmiem sądzić, że to nie przypadek :-)

Jest to błona dziewicza (hymen). Po jej zerwaniu, któremu towarzyszy zwykle małe krwawienie, pozostają strzępki błony dziewiczej (carunculae hymenales), które u wieloródek mają wygląd guzków czy wyniosłości błony śluzowej”. Tyle na temat hymenu można znaleźć w książce pod redakcją Janiny Sokołowskiej-Pietuchowej pt. „Anatomia człowieka” (wyd. PZWL, Warszawa 2003).

Mała błonka, która chroni wnętrze narządów rozrodczych dziewczynki, zwykle przed infekcjami, jest bardzo rozciągliwa. Nie przeszkadza i raczej nie jest zrywana w wyniku stosowania tamponów podczas miesięcznego krwawienia. Najszybciej zrywana jest w wyniku podjęcia współżycia seksualnego, penis dość skutecznie ją przerywa. Chociaż nie zawsze tak się dzieje. Najsukcesowniejszą formą przerwania błony dziewiczej jest naturalny poród. Właśnie ten cienki fałdek kobiecej anatomii w europejskiej sztuce znalazł swoje szczególne miejsce. Zwłaszcza literatura bardzo się nim interesowała.

■ Literatura

W dzieciństwie z utratą dziewictwa spotykałam się wiele razy – na małym i dużym ekranie. Nadal mam w pamięci obrazy z filmów historycznych, na których po zaślubinach, najczęściej rodów arystokratycznych, następowały pokładziny. W asyście dworu, państwo młodzi udawali się w noc poślubną, której towarzyszyło nieznośne oczekiwanie na prześcieradło złane krwią dziewiczą panny młodej. To miało oznaczać skonsumowanie związku oraz, że panna młoda nigdy wcześniej nie miała stosunków seksualnych. Oczywiście krew świadczyła o dziewictwie kobiety, nie mężczyzny. Jakież rozczarowanie było zdobycie wiedzy, że rozerwaniu błony dziewiczej (która nie zawsze występuje) nie towarzyszą tak spektakularne efekty, jak litry krwi na pościeli.

Zastanawiając się nad tematem postanowiłam zasięgnąć rady na temat dziewictwa na mojej ulubionej stronie internetowej wolnelektury.pl. Tam na pewno znajdę jakieś utwory literackie, w których będzie motyw dziewictwa. Rzeczywiście, w zakładce „Motywy” pod literką „d” znalazłam ich 86. Przeczytałam wszystkie. Była to pasjonująca lektura.

O dziewictwie, w bardziej lub mniej dosadnym stylu, pisał m. in. Tadeusz Boy-Żeleński, mój mistrz, feministą. W „Słówach” (piosenki do „Zielonego Balonika”, „Dobra mama”) pisał: „Różane ciało drży jak liść -/«... Adasiu, tak nie można.../Ja muszę przecie za mąż iść,/Ja muszę być ostrożna!/? Przecie dobrze wiesz,/Że bym chciała też,/Oddałabym ci wszyst-»

Etyczny temat miesiąca

Janina Tyszkiewicz / foto internet

Dziewictwo

JAK „UGRYŹĆ” dziewictwo? Zastanawiałam się nad tym długo.

Wiadomo, że dziewictwo jest stanem biologicznym, który poprzedza pierwszy stosunek seksualny. Dotyczy tak samo kobiet – dziewic, jak i mężczyzn – prawiczków. Jednak w naszej kulturze dziewictwo bardziej przyległo do płci żeńskiej. Ma to związek z tym, że w ciele dziewczynki wejście do pochwy chronione jest przez płatek tkanki noszącej nazwę błony dziewiczej (hymen).

„Ujście pochwy u dziewczynki jest zamknięte fałdem błony śluzowej, który może mieć kształt pierścienia lub półksiężyca.



Stuczna błona symulująca dziewictwo

» *ko.../Ale potem cóż...?/Chyba umrzeć już -/Albo... zostać... artystką...»*”.

Motywy dziewictwa można znaleźć u Tadeusza Dołęgi-Mostowicza w „*Karierze Nikodema Dyźmy*”, u Karola Irzykowskiego w „*Palubie*” (szczególnie interesujący jest fragment, w którym Angelika, będąc w ciąży, pełna rozpaczy i dylematów ubolewa nad tym, że przez ciężę utraciła talent artystyczny).

Jan Kasprówicz, w „*Hymnach*”, kilka wierszy poświęcił dziewictwu. W „*Mojej pieśni wieczornej*”, subtelnie, lecz w iście męskim stylu pisał: „*Rozpalonymi namiętnością dłońmi/umiałem skazić niewinną wstydlivość./nim się w słoneczne rozwinęła kwiecie./Podstępnie zerwałem owoc dziewiczy./słowem, któremu dała moc obłuda./wielbiąc zbawienie z miłości./a sobie -m szeptał, jak złodziej, co w każdym/widzi złodzieja: rwij, nim przyjdzie inny!*”

W sposób niezbyt patriotyczny o dziewictwie pisał Jan Kochanowski. Pisali także Monteskiusz, R. Kipling, A. Mickiewicz, B. Prus, H. Sienkiewicz (w „*Potopie*” jest wiele dwuznaczności seksualnych, które odebrałam nie jak we wzniósłym narodowym i niewinnym duchu, lecz z dosadnością, jaką za sobą niesie zwyczajne życie) oraz Stendhal.

■ Religia

Niewiele z przeczytanych fragmentów licznych dzieł literatury polskiej i światowej zajmowało się pochwałą czystości dziewictwa jako wzorca osobowego nadanego przez chrześcijaństwo kobietom. Mimo, że objaśnienie dla motywu dziewictwa w *wolnychlekturach.pl* jest następujące: „*Jest to termin ważny jako uzupełnienie serii motywów związanych z kulturą wizją kobiecości i Matką Boską, będącą wzorcem osobowym w chrześcijaństwie. Gdybyśmy jednak kiedyś mieli możliwość opracowywania na naszych stronach opowiadań z tomu „Bakakaj” Gombrowicza, motyw zostałby uzupełniony o ciekawy aspekt dziewictwa chłopięcego*”.

Szukając czegoś o dziewicach, wpadłam na pomysł, żeby zajrzeć na pewien portal o charakterze katolicko-prawicowym, który lubuje się w tematach seksualnych i religijnych. Tam na pewno znajdę coś o dziewicach. Nie zawiodłam się. Kilkanaście artykułów. Żadnego nie przeczytałam, ale przejrzałam jeden i znalazłam w nim ciekawą inspirację: o dziewictwie w 1954 roku, jeden z papieży, napisał encyklikę. Zaprzęgam w akcję poszukiwania Google i znajduję spory fragment owej encykliki.

„*Święte dziewictwo i doskonała czystość, poświęcone służbie Bożej zaliczają się bez wątpienia do najcenniejszych skar-*

bów, które Założyciel Kościoła dziedzictwem zostawił dla utworzonej przez siebie społeczności” (Pius XII: „*Sacra Virginitas*”).

Cały tekst skupia się na tym, że dziewictwo jest cnotą najwyższą, przewyższającą w każdym swoim duchowym wymiarze współżycie małżeńskie. Papież postuluje o czystość, głównie w przypadku bezpośrednich sług i służebnic Kościoła (księży, zakonnic, zakonnic), ale także o możliwą wstrzemięźliwość małżeńską. Chociaż hierarcha Kościoła katolickiego słusznie zauważa, że dziewictwo jest cnotą trudną, której nie można wymagać od każdego członka Kościoła: „*Dziewictwo bowiem jest cnotą trudną. Od tego, który by chciał ją praktykować, wymaga się nie tylko, żeby miał mocne i wyraźne postanowienie całkowitego i dożywotniego powstrzymania się od dozwolonych przyjemności i uciech małżeńskich, lecz także ażeby ustawicznie czuwając i zmagając się, opanowywał i uśmierzał buntownicze poruszenia duszy i ciała, żeby unikał światowych pokus i zwyciężał ataki szatana*”.

Gdy czytałam encyklikę, w mojej głowie pojawiła się pewna myśl. W Kościele katolickim obowiązuje celibat (dotyczący kapłanów), który zabrania stosunków seksualnych z kobietami. Małżeństwo niby jest cnotą, jednak nie tak wielką, jakby się wydawało (mimo, że tylko dzięki małżeństwu istnieje możliwość powiększania członków wspólnoty katolickiej). Nadal w nim czeka zbyt wiele pokus, a z całą pewnością wiele trudności, aby całkowicie oddać się duchowej czystości wobec Boga. Od lat słyszymy o aferach pedofilskich w kościele katolickim. Może ci księży-pedofile, w swojej pokręconej logice, nie będąc pozbawionymi biologicznego popędu seksualnego, dokonując aktów seksualnych z dziećmi, często z chłopcami (pedofile nie charakteryzują się homoseksualną orientacją seksualną), racjonalizują to sobie, że w sumie to zachowują celibat, bo dziecko to nie to samo, co dorosła kobieta. A od kontaktów z płcią przeciwną powinno się powstrzymywać. No to się powstrzymują! Poza tym encyklika podaje sposoby jak sobie poradzić z niedogodnością w postaci pożądania, np. modlitwą pokutną.

Podobnie pokrętną logiką kierują się zaprzysiężone dziewice, które na balach przysięgają swoim ojcom, iż przed zawarciem związku małżeńskiego nie będą uprawiały seksu. I nie uprawiają, dopóki, natomiast ta przysięga nie ogranicza możliwości seksu oralnego, z czego dziewczyny korzystają.

Matka Jezusa Chrystusa była dziewicą. Dogmat kościelny nie mający jeszcze stu lat. W XVII wieku, Blaise Pascal pisał w



„*Myślach*”: „*Ewangelia mówi o dziewictwie Dziewicy jedynie do narodzenia Jezusa Chrystusa. Wszystko w odniesieniu do Chrystusa*”. Ten francuski myśliciel miał rację. W świetle współczesnej wiedzy, potencjalnie matka Jezusa mogłaby, mimo stosunku seksualnego, pozostać dziewicą bez zerwanej błony dziewiczej, jednak poród definitywnie by dziewictwo anatomiczne przerwał.

■ Seksuolog, ksiądz i pisarz

W literaturze seksuologicznej tematu dziewictwa nie poświęca się zbyt wiele uwagi. Można tam znaleźć tylko informacje o tym, czym jest *hymen*, kiedy można go przerwać i jak jest zbudowany (czasem pojawiają się rysunki pokazujące błonę dziewiczą z jedną lub wieloma dziurkami, które nie ograniczają wypływu krwi miesięczkowej). W religii dziewictwo doczekało się uwagi tak dużej, że na jego temat została napisana encyklika. W literaturze dziewictwa jest dużo, często bywa ono tylko figurą stylistyczną, pod którą kryją się duże emocje związane z inicjacją seksualną.

Będąc przy inicjacji seksualnej (która ponoć jest zapamiętywana do końca życia) Seweryn Goszczyński w „*Zamku kaniowskim*” o pierwszej rozkoszy pisze tak: „*Ach! Pierwsza rozkosz tak bardzo nie zmienia!./Nie gasi jagód, nie mrozi spojrzenia./Żalobą duszy czoła nie ubiera./Ciężkim westchnieniem piersi nie zapiera./Ach! Pierwsza rozkosz w łubego objęciu./Kiedy kochana i kocha, dziewczęciu/Daje czuć duszę życia anielskiego./Lecz kiedy słabą żądze gwałtu zbiega/I co drugiemu sobie wypieszczono./W zmierzłej lubości obca rozkosz skradnie./Pieńko natenczas wciska się tam zdradnie/I śmierć zapładnia oblubieńcze łono*”.

Kto chce usłyszeć zdanie na temat utraty dziewictwa i inicjacji seksualnej z ust nastolatka, zachęcam do obejrzenia filmu Larry’ego Clarka „*Dzieciaki*” (1995). Dla wielu dorosłych trudne do wyobrażenia. ■

Listy Czytelników

Patrycja Adamska
foto z archiwum francuskiego
ministerstwa zdrowia

Etyka gwarantem praw osobistych



„Aborcja moim prawem”

Kampania francuskiego ministerstwa zdrowia
na rzecz prawa do aborcji

NIE MA RELIGII idealnej. Uważam, że każda ma zarówno swoje plusy jak i minusy. Każdy ma swoją własną drogę. Ważne są dwie sprawy - aby być szczęśliwym i nie krzywdzić innych ludzi. Ateiści opierają swoje życie na nauce, która w jakiś sposób staje się ich wiarą. Młodemu ciężko w codziennym życiu jest się dostosować do wymagań wyznawanej przez siebie wiary, a odmienne przekonania mogą się stać przyczyną niezgody w rodzinie, co dla młodego człowieka bywa trudne. Tak być nie powinno. Potęgą nauki jest właśnie wolność wyrażania myśli i opinii i nie jest dobrze, gdy religia miesza się w politykę i zdrowie. Jestem za wolnością wyboru, jeśli ktoś chce, niech praktykuje sobie taką, czy inną religię, ale niech tego innym nie narzuca. Każda relacja to kwestia wzajemnego zrozumienia swoich potrzeb i oczekiwań. W każdym związku potrzebny jest też czas na samorealizację siebie i swoich pasji, ważne aby o tym pamiętać i to rozumieć. Na nasze postrzeganie świata bardzo duży wpływ ma nasza psychika, przeżycia osobiste, charakter i osobowość. Nawet będąc już w małżeństwie kobieta nie staje się własnością męża lecz jest wolną jednostką, która w dalszym ciągu ma swoje prawa. Ślub jest jej wyborem, jednym ze sposobów wyrażenia miłości, którą w danym momencie żywi ona do swojego partnera. Mijemy odwagę być sobą, ale też szanujemy inne wyznania. Tylko edukacja na temat innych religii i kultur pomoże nam zrozumieć i zaakceptować inności. Pomocne w tym są bez wątpienia lekcje etyki, dlatego jeśli chcemy coś zmienić walczmy, by stała się ona nomą w polskim szkolnictwie. ■

Etyka w szkole

Janina Tyszkiewicz

Ja, nauczycielka etyki

UCZĘ W SZKOLE podstawowej w Warszawie. Poza etyką także przyrody (do tej pory był to mój wiodący przedmiot) oraz wychowania do życia w rodzinie.

■ Godziny zajęć

W tym roku otrzymałam sześć godzin etyki w klasach 4-6 (do tej pory uczyłam także w klasach 0-3). Realizuję siedem godzin – siódmą przyznałam sobie sama w ramach dodatkowych godzin, zwanych teraz eufemistycznie społecznymi (zawsze takie miałam, jeżeli tylko istniało zapotrzebowanie wśród uczniów na jakieś zajęcia). Dzieciaki mają tygodniowo jedną godzinę etyki.

Najmniejsza grupa liczy dwie osoby, największa – siedem. Wiele dzieci kontynuuje etykę. Większość godzin mam rano o 8:00 i 8:55, najpóźniej etyka odbywa się o 13:45.

Na razie wszystko wygląda ładnie, prawda? Ale plan miałam układany na moją prośbę, aby uwzględnić dostosowanie stanowiska pracy, które zajmuję, z powodu orzeczenia o niepełnosprawności. Czas rozpoczynania i kończenia zajęć w moim przypadku jest bardzo ważny. Gdybym nie złożyła tego podania, można przypuszczać, że etyka odbywałaby się w godzinach popołudniowych, po lekcjach dzieci.

■ Deklaracje i organizacja

W mojej szkole deklaracje o uczestnictwie w zajęciach z religii/etyki zbierane są podczas pierwszego zebrania z rodzicami, tj. w połowie września. Rozpoczęcie ich, jak wszystkich zajęć dodatkowych w szkole, przewidywana jest na początek października. Oczywiście to zarządzenie nie odnosi się do lekcji religii.

Dzieci religię mają dwa razy w tygodniu, od początku września znajduje się ona w planie lekcji klas, pomiędzy przedmiotami objętymi podstawą programową. Ma status zwykłego przedmiotu szkolnego. Katecheci w mojej szkole zatrudnieni są na etaty, nikt religią nie musi dopełniać swojego.

Religia nie posiada ministerialnej podstawy programowej, etyka zaś taką ma. Rozporządzenie MEN w takim samym stopniu odnosi się do religii, jak i etyki. Czyli obydwie przedmioty, teoretycznie, powinny być organizowane na tych samych zasadach. Jednak tak nie jest. Czy

jest to dyskryminacja? W oczach urzędników ministerialnych, w tym dyrektorów szkoły – nie. Religia jest zwykłym przedmiotem szkolnym, zaś etyka jest przedmiotem dodatkowym. I tak też jest traktowana przez większość rodziców, którzy podejmują decyzję o zgłoszeniu dziecka na zajęcia. Trzeba przyznać, że przez lata od podpisania konkordatu, religia odniosła ogromne zwycięstwo w systemie szkolnym.

Uczestnictwo w etyce najczęściej zależy od tego na jakie godziny w planie lekcji dziecka jest ona przewidziana. Jeżeli dzieciak ma czekać na lekcję (a nie przebywa w tym samym czasie w świetlicy) lub koliduje ona z innymi zajęciami dodatkowymi, zazwyczaj ważniejszymi, np. z językiem obcym, matematyką lub językiem polskim, wtedy rodzic go na etykę nie zapisuje. W tym roku miałam taki przypadek, że mama nie zapisała swojego dziecka (nie chodzi ono na religię, jest niewierzące, do tej pory uczestniczyło w etyce), bo nie chciała, aby dziewczynka przychodziła do szkoły przed czasem swoich planowych lekcji, na które musiałaby co najmniej godzinę czekać, poza tym to wydłużyłoby jej pobyt w szkole. Decyzja słuszna, podyktowana praktyczną potrzebą. Dopiero w momencie, gdy okazało się, że jeżeli to ja poczekam godzinę na lekcję, wtedy będzie ona chodziła na etykę, bo w tym czasie jej klasa ma religię i spędza czas w bibliotece. W ten sposób do grupy doszły kolejne dwie dziewczynki z klasy. Hurra! Ja prowadzę etykę, co z tego, że musiałam sobie zrobić okienko, wszyscy jesteśmy zadowoleni.

Jak wyglądają deklaracje uczestnictwa w etyce/religii? Zazwyczaj jest to zbiorowa lista, z tabelą. Rodzic deklaruje udział dziecka w zajęciach swoim podpisem. Być może tutaj jestem troszkę niesprawiedliwa i coś w tym temacie się zmieniło. Może są indywidualne deklaracje (jednego roku były). Ja w każdym razie otrzymuję tylko listę klas i dzieci, które zostały zapisane. Wpływ na podjęcie decyzji ma również to, w jaki sposób wychowawca na zebraniu przedstawi ten specyficzny przedmiot. Jeżeli jakoś zachęci do udziału w niej, wtedy zapisanych dzieci jest więcej. Aczkolwiek muszę powiedzieć, że ilość dzieci od początku jak tylko uczę etyki, z klas 4-6, utrzymuje się na stałym poziomie, ok. 25 osób. »

W szkole, w której pracuję, etyki ucza dwie osoby. Ja – po studiach filozoficznych oraz pani wicedyrektor, polonistka, po kursie „Etyka nie tylko dla smyka”. Pani wicedyrektor uczy w klasach 0-3, w ten sposób dopełnia swój etat – obowiązek prowadzenia kilku godzin zajęć dydaktycznych, który musi spełniać każdy wicedyrektor szkoły.

Jaką motywacją kierują się rodzice zapisując dziecko na etykę? O motywacji związanej z planem lekcji już napisałam. Często dzieci chodzą na etykę, gdyż kontynuują zajęcia z klas 1-3, kiedy miałam z nimi lekcje. Chodzą ze względu na moją osobę, wiedząc w jaki sposób etyka będzie prowadzona. Większość dzieci uczestniczących w etyce chodzi także na religię. Małą grupę stanowią te, które zamiast na religię (ze względu na wiarę lub jej brak) chodzą wyłącznie na etykę. Są i takie, które rodzice zapisali, gdyż uważają, że dziecko powinno poszerzać swoje horyzonty i rozwijać się w wielu dziedzinach, a etyka jest ku temu dobrą okazją.

■ **Mój sposób na lekcje czyli bóg i dzikie koty**

Czy opisana sytuacja jest dla mnie wygodna? I tak, i nie. Mam poczucie lekceważenia mojego przedmiotu z powodu organizacji pracy szkoły. Ale są też duże plusy. Mogę swoje zajęcia organizować i prowadzić tak, jak jest mi najwygodniej. Mogę z dziećmi dyskutować. Zazwyczaj tak to wygląda, że oczekuję od nich super prowadzonych zeszytów, a potem niczego tam nie mają, bo lekcje kończą się na gadaniu. Często zakładam jakiś temat, a potem od niego bardzo szybko odchodzę. Okazuje się, że każdy podjęty przez dzieci wątek można przekuć na etykę i filozofię. Do każdego zajęcia przygotowuję się bardzo rzetelnie, co jest trudne, dlatego że poza tym prowadzę jeszcze dwa odmienne przedmioty.

Ostatnio przygotowałam kartę pracy. Poinformowałam grupę, że musimy ją zrobić, bo ja mam swoje zobowiązania wobec systemu szkolnego i muszę wystawić im oceny. Na karcie znajdowały się cztery zadania. Skończyliśmy na zadaniu pierwszym dotyczącym pytań etycznych. Rozmawialiśmy o śmierci, o wojnie, o reklamie, o obowiązkach człowieka wobec innych ludzi, o wierze, o Bogu, o seksie i pornografii. Na innych zajęciach zaplanowałam rozmowę o powstawaniu Wszechświata i o miejscu w nim człowieka. Na początek pokazałam filmik o wielkościach w Kosmosie, a potem przegadaliśmy Boga – wiarę w niego, sens wiary, kim Bóg jest,

skąd się wziął pomysł na jego istnienie, po co ludziom jest Bóg. Lekcja skończyła się tym, że trzeba jeszcze porozmawiać o wierze w Szatana – jedna dziewczynka zadała pytanie: a może to Szatan jest dobry, a nie Bóg? – i o Hiobie, a także o... dzikich kotach.

Dla mnie etyka bywa niesamowicie pasjonującą przygodą, zwłaszcza, gdy zaczyna ona podążać swoją ścieżką, wyznaczaną przez myślenie i pomysły dzieci. Niestety, wiele z dzieci, które fantastycznie i niestandardowo myślą, w kolejnym roku na etykę nie zostają zapisane. Bo taką decyzję podjęli ich rodzice, chyba nie do końca znający swoje latorośle. Może to jest mój błąd, że nie informuję rodziców o tym, jaki potencjał intelektualny mają ich pociechy? Na szczęście takich przypadków mam niewiele.

Pracuję na własnym programie, opartym na istniejącej podstawie programo-

wej. Tak go skonstruowałam, że w łatwy sposób dostosowuję treści do zmieniających się każdego roku grup. Tak, aby zajęcia mogły być kontynuacją, jeżeli dziecko wcześniej brało udział w etyce, ale jednocześnie, aby żaden z tematów się nie powtarzał w jednym cyklu na danym etapie edukacji. Program otwiera możliwość stosowania dowolnych form i metod pracy. Oscyluje w granicach etyki, filozofii, estetyki i logiki oraz innych sztuk, a także porusza tematy bioetyczne.

Etyka wpisała się w klimat mojej szkoły. Jest jej częścią od wielu lat, mimo „niższej”, organizacyjnie, pozycji od religii. Jak to wygląda w innych szkołach? Tego nie wiem. Wiem tylko, że dzieci które skończyły moją podstawówkę zazwyczaj nie kontynuują etyki w gimnazjum. Dlaczego? Bo jej w gimnazjach nie ma, albo jest tak zorganizowana, że dzieciom nie opłaca się na nią chodzić. ■

Dialogi kota filozofa

Janina Tyszkiewicz / foto internet / montaż Emmanuel Abémonti

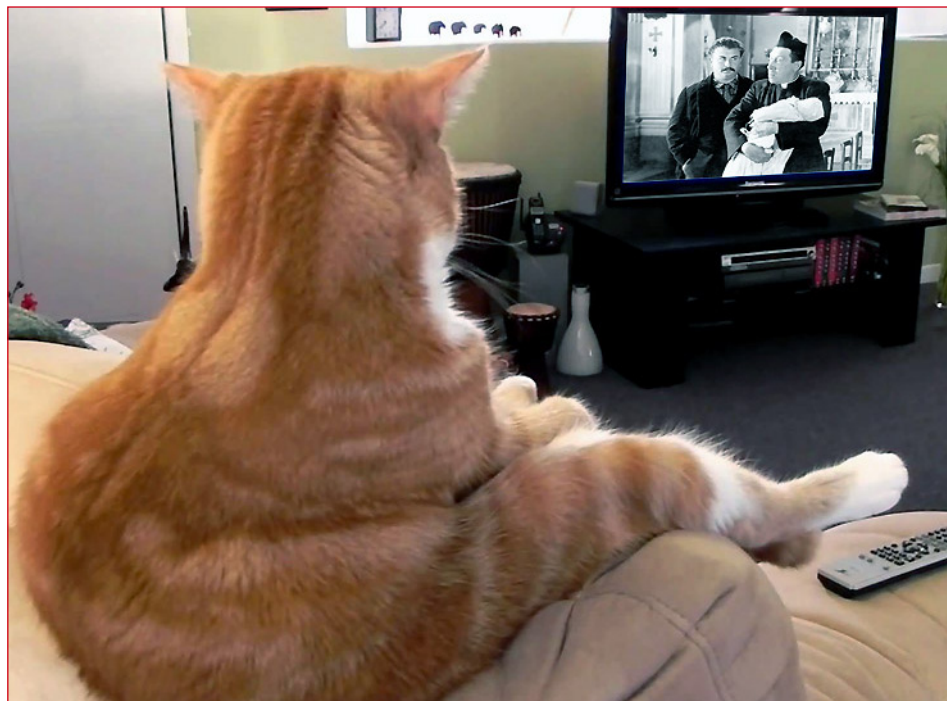
O doradztwie

- Słyszałem, że przywódcy jakiegoś kraju doradzała szamanka – zacząłem rozmowę z filozofką.

tw. prawo naturalne? To jest to samo, co doradztwo szamanki – powiedziałem.

Pańcia popatrzyła na mnie z zainteresowaniem:

- Oczywiście, że masz rację – powiedział-



- Tak, w Korei Południowej – odpowiedziała. – Kobiecinę za to aresztowano. Chociaż, czy to jej wina, że premierka czy prezydentka chciała sobie taką doradczynię zatrudnić?

- Racja. Nie jest to winą tej kobiety. Ale czy dobrze jest, gdy różnym przywódcom państwa doradzają kapłani? Albo obowiązującym prawem jest prawo religijne lub

ła ożywiona. – Sens doradztwa religijnego ma taką samą moc, jak doradztwo szamanki czy wróżki. Wszyscy oni sięgają do jakichś wątpliwych źródeł i opierają się na słabych przesłankach.

- Dlaczego ludzie wierzą takim osobom? – spytałem. – Dlaczego, jeżeli doradza szamanka to robi się z tego skandal, a jeżeli robi to jakiś ksiądz, to już nie budzi to aż »

- Hm? Ludzie próbują uchwycić się czegoś, co przynosi im oparcie w życiu i dlatego wierzą w różne rzeczy, które ktoś im od dzieciństwa przekazywał. Chyba mają do siebie zbyt mało zaufania i dlatego chcą przyjmować za pewnik to, co ktoś autorytarnie im powie – filozofka rozgadała się. Postanowiłem jej przerwać:

- No tak. W szkole jest podobnie. Nauczyciel zawsze musi mieć rację, nawet jeśli jej nie ma.

- Źłośliwa uwaga – odpowiadała filozofka. – Jednak masz rację w tym, że ludzie dorośli marzą o tym, żeby mieć swojego nieomylnego, wszystko wiedzącego i potężnego przewodnika, do którego zawsze mogą się zwrócić po pomoc, jak tylko znajdą się w tarapatkach, albo sami mają problem z podejmowaniem decyzji.

- Może tak być – odpowiedziała. – Natomiast wśród ludzi istnieje spór między tymi, którzy uważają, że należy słuchać tylko świeckich doradców, a tymi którzy dopuszczają rady osób związanych bezpośrednio z religią.

- No wiesz? Wstępujesz na dość niebezpieczny grunt. Myślę, że kot może być inspiracją, tak jak ty jesteś nią dla mnie – powiedziała czule. – Ale lepiej głośno nie przyznawać się do tego, bo może wyjść niezły galimatias.

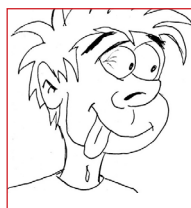
- Nawet bardzo. Każda rozmowa z tobą, twoja obecność w moim życiu powoduje, że ono robi się ciekawsze. Mimo to wołałabym nie stosować się do twoich rad – powiedziała. – Mam wrażenie, że nasze życie stałoby się niebezpiecznie krótkie i chaotyczne.

Nieco zabawy - proca (znajdź 10 różnic)



Do widzenia

Kariera Maćka w NDE



życiu jednak bywa różnie i czasem człowiek potrzebuje, nawet u szczytu sławy, odpoczynku i poukładania spraw zawodowych lub/i osobistych. Dlatego Maciek podjął decyzję zaprzestania ilustrowania i pisania do NDE, którą, z ogromnym żalem, przyjmujemy do wiadomości. Wyrażając nadzieję, że jeszcze go na łamach Nieco-Dziennika spotkamy, gdyż kolumny nasze zawsze będą dlań stały otworem. 

Nieoczekiwana zamiana miejsc

Drodzy Czytelnicy, przedstawiamy Państwu nowy cykl w naszej gazecie. Jest to seria ilustracji Doroty Klewickiej, zatytułowanych „Kulki”, opatrzonych komentarzem, adekwatnym do narysowanej sytuacji. Cieszcie oczy, umysł i bawcie się dobrze!



SŁOŃCE to niekwestionowana potęga. Dzięki niemu istnieje życie na Ziemi i także z jego przyczyny to życie może ustać. Rozumiem zatem kult Słońca, istniejący dawniej w wielu kulturach. Jest wspaniała logika w tym, że Dadźbóg, Tammuz, Horus, Attis, Adonis, Mitra i inni rodzili się w okresie, kiedy Słońce zaczynało się wznosić coraz wyżej dążąc ku wiosnie. Rozumiem, że zimowe

przesilenie dnia i nocy to moment „przyjścia na świat” Słońca Niezwycięzonego, czas narodzin bogów. Narodziny jednego z nich zaprojektowano na czas mało znaczący dla wielu kultur i postanowiono coś z tym zrobić, by przy okazji wyprzeć konkurencję. Nie było zgodności, co do daty narodzin Jezusa. Ustalono ją w końcu na 25 grudnia tylko po to, by zniszczyć popularny wtedy kult Mitry. Czyli kolejny plagiat, jak wszystko w chrześcijaństwie, które bez zahamowań czerpało z pogańskich wierzeń, obrzędów i filozofii, po to by wyeliminować innych bogów. Stało się mieszaniną elementów najstarszych religii Egiptu, Asyrii, Grecji, hinduizmu, buddyzmu, judaizmu i innych - nie istnieje coś takiego jak „tradycja” chrześcijańska. Ta niby tradycja to po prostu pogańskie zwyczaje i obrzędy, zasymilowane i kultywowane gusła i przesady. ▣

Niecodzienni ludzie

Joanna Kędzierawska / foto Emmanuel Abémonti

Aborcyjne ALE?

DWIE HISTORIE. Dwie kobiety. Jedna znana na całą Polskę. Ba! Zna nawet na świecie. Druga, z małej wioski, cichej jak ona sama. Obie łączy jedna historia. Z tą różnicą, iż jedna postanowiła o niej opowiedzieć, odważnie i głośno. Druga w milczeniu cierpi już wiele miesięcy. I nie chce podać swojego prawdziwego imienia. Ze strachu, lęku przed tym, iż cierpienie, jakie ją spotkało, to za mało dla jej otoczenia. I że spotka ją coś jeszcze gorszego. Jedna to wspaniała piosenkarka, o cudownym głosie – Natalia Przybysz. Druga to Iwona, mieszkająca na wsi młoda dziewczyna. Mama dwójki cudownych dzieci. Ciepła, pracowita, prosta dziewczyna, którą spotkało coś złego w jej uporządkowanym życiu. Obie podjęły decyzję, która nazywa się NIE.

Życie Natalii to w zasadzie odpowiedź na pytanie, dlaczego Iwona i dziesiątki, setki tysięcy kobiet, które usunęły niechcianą ciążę w Polsce milczą, w strachu i obawie, że zostaną „pożarte” przez otoczenie. Ale zanim zaczniemy odpowiadać na pytania, przybliżmy obie historie i za-

dajmy kilka kluczowych pytań. Jednym z nich na pewno będzie kim my do (nie przymierzając) diabła jesteśmy i kto dał nam prawo, do mówienia innym jak mają żyć. Ale po kolei...

■ Natalia

W poczytnym dodatku do Gazety Wyborczej, „Wysokich Obcasach”, w październiku ukazał się bardzo intymny wywiad Pauliny Reiter z Natalią Przybysz. Kobiety rozmawiały nie o promocji nowej płyty, nie o karierze, tylko o decyzji jaką przyszło podjąć Natalii rok wcześniej, a mianowicie o przerwaniu nieplanowanej ciąży. Natalia szczerze (dla wielu zbytnio) wyznała iż „(...) to historia o aborcji. I o uczuciach. O wpadce. Trafiła się ludziom dorosłym, rodzicom (...), którzy już mają jakąś wizję swojego życia. (...). Nie chcą teraz niczego zmieniać, zaczynać od początku.” Natalia niesiona emocjami związanymi z aborcją, a później tym co działo się w Polsce (projekt ustawy zakazującej całkowicie aborcji, czarny protest etc.) napisała piosenkę, a raczej smut-

ną opowieść, jak wyglądała jej droga, co czuła od momentu, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, aż do momentu wyjazdu na Słowację i usunięcia ciąży. Dla wielu osób, czytających ten wywiad (część nawet nie wiedziała kim jest Natalia, oprócz tego, że TA, co „usunęła”) ten moment opowiedziany w piosence i w wywiadzie, był prawdziwym polem do popisu w komentarzach, na forach – w Internecie aż huczało od hejtu, jadu i żółci. Dlaczego? Ano Natalia - o zgrozo - nie opowiedziała rzewnej historyjki o cierpieniu ciała i duszy po usunięciu dzieciątka, o koszmarach budzących ją w nocy, tylko wprost powiedziała o uldze jaką poczuła, o nowym życiu jakie w tym momencie się dla niej zaczęło, o radości z powrotu do partnera, dwójki dzieci i dotychczasowego życia, w którym już ma napisaną pewną historię. Pięknie, obrazowo i wprost z serca opisała Natalia co poczuła po aborcji: **Wszystko trwało pięć minut. Pięć minut. I nagle przychodzi taki wielki oddech. Największy wydech świata.**

To życie i decyzje Natalii Przybysz. Jakie ja mam zdanie po tym, co przeczytałam? I tutaj pada odpowiedź na jedno z kluczowych pytań, zadanych na początku – nie mnie oceniać to, co zrobiła ta dziewczyna. Nie mam do tego żadnego prawa! Mogę myśleć – brawo! Tak trzymaj! Mogę będąc np. katoliczką myśleć – wg mnie źle zrobiłaś. Ale nikt, ale to nikt, nie dał nikomu prawa do wylewania wiader pomyj i nienawistnych słów, a nawet gróźb podlegających Kodeksowi Karnemu na tę kobietę. Co najgorsze, setki, tysiące komentarzy napisały „nasze” dziewczyny walczące o swoje prawa w czarnym proteście. Dziewczyna o nicku *czarnamary* pisze: „Natalio, to twoje życie, walczyłam 3 października o swoje prawa, ale nie o takie prawa – chciałam móc decydować o sobie, ale nie móc zabijać, gdy jest to niepotrzebne. Mogłaś urodzić. Masz warunki (...)”

Droga *czarnamary* – jedno kluczowe słowo, każe mi twierdzić, iż 3 października zamiast iść na czarny protest, mogła zostać w domu i upiec ciasto. Jedno słowo, powtórzone u Ciebie dwa razy, a w tysiącach komentarzy „dziewuch z czarnego” miliony razy - ALE. Bo nie walczyłyśmy o wolność, ale... Nie walczyłyśmy o możliwość decydowania, ale... Ja poszłam, aby w 100% decydować o sobie. Aby gdy zajdę w ciążę, której nie chcę to w 100% będę mogła wziąć lek o nazwie „Nie”. Nie tylko gdy będzie to 10 dziecko, gdy będę umierała, gdy płód będzie miał wodogłowie, albo gdy będzie to dziecko z gwałtu. Chcę żyć i dać żyć innym, jednak moje życie ma być w 100% moje. Jak napisała Natalia Przybysz w swojej piosence „Przez »

» sen” - ciało jest domem, a dusza gościem... Ona i ja nie chcemy niechcianych gości. Takich gości nie chce w Polsce „nielegalnie” (wg szacunków Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny) około 100 000 kobiet rocznie. Legalnie – około tysiąca. Założę się, że zdecydowana większość z nas albo zna kobietę, która usunęła ciążę, albo sama to zrobiła. Mylę się?

■ *Ta jedna*

Ja osobiście znam kilka kobiet, które znalazły się w gronie szacunkowych 100 000. Niestety tylko jedna na moje pytanie, czy chciałaby opowiedzieć przez co przeszła dokonując nielegalnej aborcji w Polsce, powiedziała „tak”. Jednak nie chciała ujawnić danych...

Iwona, mama dwójki dzieciaków w wieku szkolnym. Mieszka gdzieś w Polsce, na niewielkiej wsi. Utrzymuje się z dochodów z gospodarstwa rolnego, z ciężkiej pracy. Męża ma - a jakże. Jednak do ideału albo chociaż średniej krajowej trochę mu brakuje. Lubi wypić. Żonę traktuje źle. Czasem bardzo. Iwona ma siedzieć cicho, wychowywać dzieci, dbać o dom, pomagać w polu, generalnie – za dużo się nie odzywać, nie „chcieć”, bo w dupsku się jej poprzewraca. Jakie wakacje, jakie wyjscia? Dom, rodzina, kościół – to powinno jej wystarczyć do pełni szczęścia. Standard na polskiej wsi. Jednak Iwona śmiała chcieć – bezczelnie! Chciała być kochana, traktowana z szacunkiem, chciała usłyszeć, że jest ładna i mądra (bo jest - znam ją kilka lat). W największej tajemnicy poznała kogoś, kto jej to wszystko dał. Nawet jeśli to było na chwilę, wydawało się snem – było rzeczywistością. Spytaście, dlaczego nie odeszła od męża do kochanka? Odpowiem, jako osoba mieszkająca pierwsze pół życia na małej wiosce – TAM to niemożliwe, chyba że uciekniesz z NIM i dziećmi dosłownie na koniec świata. Iwona nie mogła. Musiała zostać i kryć się, kraść chwile szczęścia między kłótniami z mężem i płaczem w kącie. I stało się... Mimo zabezpieczeń wpadła. Wiedziała, że to nie męża. Czuła. W jej ciele był ktoś, kogo nie chciała, nie planowała. Iwona poczuła się dramatycznie. Dodać warto, iż jest osobą wierzącą w Boga, więc dla niej aborcja równa się zabiciu niewinnej osoby. Na szali szaleństwa postawiła więc urodzenie dziecka, przeklęcie przez rodzinę, rozwód, utratę wszystkiego, może nawet dzieci, które ma oraz usunięcie ciąży, pozostanie w dotychczasowym życiu i życie z pięknymi wyrzutami sumienia.

Rozmową z Iwoną była trudna. Nawet dla mnie – ateistki, osoby racjonalnej, naukowo podchodzącej do życia, w 100% popierającej wolność kobiet – tak-



że w decydowaniu, czy chcą urodzić czy nie. Zadałam kilka pytań - jak to się stało, jak przebiegała aborcja, co czuła po niej, co czuje teraz – po prawie dwóch latach. I, o ile piosenka Natalii Przybysz zmusiła do refleksji, o tyle to, co opowiedziała Iwona, stało się powodem nieprzespanej nocy, sepek myśli i płaczu nad tym, iż nie mogę jej pomóc - bo demon siedzi w jej głowie i nie daje jej żyć, a jego kształtowanie zaczęło się, gdy Iwona była jeszcze małą.

■ *Każda ma swój ważny powód*

Iwona zamówiła tabletki przez Internet - znalazła ogłoszenie podpisane „ginekolog”. Wiedziała, że to bujda, ale to słowo koło jej sumienia i zabijało strach. Zamówiła. Wzięła tabletki wg wytycznych „lekarza”. W nocy zaczęło się krwawienie. Rano poczuła, że jest po wszystkim... Dokładnie w 5 dni po tym, jak dowiedziała się o ciąży, przestała w niej być. Powiedziała NIE. Iwona przeczytała gdzieś, że kobiety usuwające ciążę wiedzą, w którym momencie „umiera” zarodek. Ona podobno też to czuła. Gdy brała pierwszą tabletkę pod język spanikowała. Myślała, że może jednak urodzi. Wiedziała, że nie może. Wzięła kolejne. Szybko było po wszystkim. Jej życie wróciło do normy. Na pytanie co czuje teraz – po czasie – odpowiada krótko: ulgę, ale i smutek. Bo to nigdy nie jest łatwa decyzja. Ja o tym wiem. Natalia Przybysz o tym wie. Myślę, że zdecydowana większość kobiet o tym wie. Zadałam Iwonie najważniejsze pytanie – gdy emocje już opadły – czy dzisiaj zrobiłaby to samo. Oczekiwałam odpowiedzi w stylu „nie wiem, żałuję, chyba nie”. Usłyszałam krótkie - TAK. Asiu, może to dziwnie zabrzmieć, ale tak. Wszystko było dla mnie jasne. KAŻDA kobieta – czy to wojująca

ateistka z wielkiego miasta, czy wierząca kobieta i matka z małej wsi – każda, która musiała podjąć tę decyzję, zrobiła to z jakiegoś bardzo ważnego powodu. Natalia Przybysz chciała po prostu być szczęśliwa, mając to, co ma – czyli rodzinę, czas dla nich, radości i smutki, ale te, które zna. Nie chciała, nie życzyła sobie nowych. Iwona - ratowała być może swoje dzieci, swoją godność, swoje życie. Wszystko co ma.

Aborcja to nigdy nie jest decyzja łatwa. To dla każdego - wierzącego czy nie - jakiś rodzaj piętna, które będzie przy danej osobie zawsze. Raczej mało kto traktuje aborcję jak późną antykoncepcję. Artykuł ten powstał po tym, jak dostałam w łeb obuchem, gdy fala nienawiści wylała się na jedną z moich ulubionych piosenek. Gdy osoby, jak mi się wcześniej wydawało idące łeb w łeb ze mną i z moją filozofią, że moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka, zaczęły wieszać psy na Natalii – bo ona bogata, ma warunki, ma kasę, nic tylko rodzić... Przeraziło mnie to. Bo nikt nie ma prawa decydowania, co ma robić druga osoba. Ludzie, kobiety zwłaszcza, ogarnijcie się! Jakim prawem (na pewno nie boskim) oceniacie kogoś, kogo w ogóle nie znacie? Te „ale” były momentami straszne. Nie dało się czytać, co wg obrońców życia spotka Natalię i jej podobne osoby. Kulminacją była informacja, iż jej partner może nawet trafić do więzienia, za pomoc i nagabywanie do nielegalnej aborcji. A Iwona? Będzie żyć w strachu i wyrzutach sumienia do końca życia. Niepotrzebnie. Bo to JEJ życie. JEJ ciało. JEJ wybór. Ale jeszcze sporo wody upłynie, zanim ludzie zrozumieją, iż mają prawo do wolności, ale nie mają prawa do niszczenia innym życia... ■



Czy w dzisiejszym świecie wolontariat wśród młodzieży jest możliwy?

Piąty grudnia - Międzynarodowy Dzień Wolontariusza.

Czy warto organizować w szkole wolontariat?

Czy współczesna młodzież ma na wolontariat czas?

WOLONTARIUSZKA jestem od kilku lat. Współpracuję z Polską Akcją Humanitarną, zajmuję się edukacją globalną. Wolontariat daje mi wiele radości i satysfakcji z tego, że można coś zrobić dla drugiego człowieka. Jest też źródłem wielu nowych doświadczeń, które przydają mi się w życiu. Poznaję ciekawych ludzi, pragnących zmienić świat na lepsze. Daje mi siłę, odwagę i umacnia mój charakter. Główna motywacja do bycia wolontariuszką bierze się z moich przekonań. Chcę żyć nie tylko dla siebie samej, ale także dla innych, dając im to, co mam najcenniejszego, czyli siebie. W zamian otrzymuję wiele korzyści, których nie da się przeliczyć na wartość pieniędzy. One są o wiele cenniejsze. Cieszę się z tego, że moja wiedza i umiejętności mogą się komuś przydać.

W tym roku szkolnym zostałam także koordynatorką Szkolnego Klubu Wolontariusza w Technikum Menedżerskim w Toruniu, gdzie pracuję. Z moich obserwacji wynika, że niewiele osób angażuje się w działalność wolontariacką. Zastanawiam się, jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy?

■ Młodzi ludzie

Czy fakt, że wielu młodych ludzi oprócz nauki w szkole uczęszcza na zajęcia pozalekcyjne może być przyczyną braku ochoty na dodatkową aktywność? Może w zabieganym współczesnym świecie, trudno znaleźć im czas na wolontariat. Może zbyt wiele godzin spędzają przed komputerem? A może brak im impulsu, by swój potencjał wykorzystać? Być może współczesna młodzież nie jest świadoma, że wolontariat daje wiele korzyści, takich jak możliwość rozwoju. Może fakt, że nie uczestniczyli wcześniej w takich działaniach skutkuje brakiem aktywności w tym obszarze? Zastanawiam się, jak pobudzić młodych do działania.

■ Idea

Przyjrzyjmy się samej idei wolontariatu i zyskom, jakie przynosi.

Wolontariat to dobrowolne, nieodpłatne i bezinteresowne wspieranie innych w różnych obszarach. Działalność wolonta-

riacka pozwala uczestniczyć w ambitnych i odpowiedzialnych zadaniach, nabywać umiejętności pracy w grupie oraz nawiązywać znajomości. Młodzi ludzie aktywni społecznie mogą lepiej poznawać świat, zyskują umiejętność, jak w tym świecie się odnaleźć. Jest świetnym sposobem by spojrzeć na własne otoczenie z innej perspektywy.

Wolontariusze poświęcają się czemuś, co uznają za ważne i godne zaangażowania. Pomoc innym rozwija osobowość, pokazuje, że nie wszystko można kupić. Może wpłynąć to na zmianę hierarchii wartości u młodych ludzi.

Jednym z walorów wolontariatu jest także pozytywne oddziaływanie na innych. Wolontariusz często jest jak spoiwo, które łączy więzi międzyludzkie. Nie trzeba mieć jakichś wyjątkowych zdolności, żeby nim zostać. Potrzebne jednak są dobre chęci, otwartość na nowe wyzwania, na drugiego człowieka.

■ Co z niego mamy?

Angażowanie się w działalność społeczną świetnie wpisuje się w zaspakajanie własnych potrzeb. Pracując na rzecz innych zaspokajamy potrzebę samorealizacji, wzrasta poczucie własnej wartości i kompetencji. Wolontariat daje możliwość odczuwania dumy z własnych czynów i kształtowania samoświadomości. Im lepiej myślimy o sobie, tym bardziej wzrasta poziom zadowolenia z życia.

Jest to również dobry sposób na sprawdzenie siebie w nieznanych sytuacjach. Wraz z oswajaniem się z nowymi zadaniami, młodzi ludzie mogą zyskać pewność siebie. Wolontariusze są postrzegani, jako osoby gotowe do podejmowania nowych wyzwań, bezinteresowne, obowiązkowe, wychodzące z inicjatywą i kreatywne. Uświadomienie sobie własnych motywacji do podjęcia takiej pracy jest odkrywczym procesem, który może dać wiele satysfakcji z faktu rozumienia i doskonalenia siebie.

Włączanie się w akcje społeczne może być także rodzajem odpoczynku od codziennych obowiązków. Kontakt z ludźmi, dający wiele radości, jest doskonałą ochroną przed stresem i przygnębieniem.

Wolontariat bywa pomysłem na rozwijanie swojej pasji i dzielenia się nią z innymi. Ważne jest by wolontariusze mieli wpływ na to, co chcą robić na rzecz innych. Pamiętajmy, że wolontariat, będący mieszanką naszych zainteresowań, da nam najwięcej satysfakcji. Możliwości jest wiele, trzeba tylko poszukać. Działania mogą być różne. Ważne jest wzajemne „dopasowanie” oczekiwań i możliwości wolontariusza oraz predyspozycji osobowościowych.

■ Stereotypy

Czasami zbyt stereotypowe podejście do wolontariatu zawęża go tylko do pomagania osobom niepełnosprawnym, starszym czy zwierzętom, co dla przeciętnego nastolatka może nie wydawać się atrakcyjne. Dlatego warto uświadomić młodzieży, że jak szerokiego wachlarza możliwości mogą korzystać w przypadku wolontariatu. Można przecież działać w obszarach związanych z kulturą, sztuką, przy organizacji koncertów czy wystaw. Praca wolontariacka pozwala także w przełamywaniu stereotypów, dotyczących osób potrzebujących wsparcia. Uczy, że należy traktować innych tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani w danej sytuacji. Wolontariusze przyczyniają się do budowania pozytywnych zmian społecznych. Swoją postawą, zachowaniem wskazują właściwy kierunek, który nie jest łatwy, ale bardzo potrzebny.

Wszystko to nie musi zabierać dużo czasu. Coraz bardziej popularny jest e-wolontariat, w ramach którego czynności o dużym znaczeniu, dokonywane są za pośrednictwem telefonu czy Internetu.

■ Narzędzie wychowania

Moim zdaniem, w dzisiejszych czasach wolontariat powinien stać się ważnym narzędziem w wychowaniu młodzieży. Pomaganie innym przynosi korzyści osobom potrzebującym, ale sami młodzi ludzie zyskują dużo więcej – otwierają się na potrzeby otoczenia, dzieląc się swoim czasem, umiejętnościami. Kształtują w sobie postawę odpowiedzialności i współdziałania. Czują się potrzebni i ważni dla innych. Czas przeznaczony na wolontariat pomaga odnaleźć się we wspólnocie. Podejmowana aktywność na rzecz innych, wpływa pozytywnie na rozwój ich osobowości i jest sposobem na doskonalenie umiejętności społecznych. Dzięki niemu łatwiej jest sprostać życiowym wyborom.

Ważne by uwagę skupić na wychowywaniu młodzieży w duchu odpowiedzialności i współpracy. Świetnym sposobem na kształtowanie takich postaw może być Szkolny Klub Wolontariusza. Szkoła sku- »

» pia uczniów, którzy w bezpiecznym otoczeniu szkolnego budynku, wraz z zaangażowanymi pedagogami, mogą rozpocząć swą przygodę z wolontariatem. Poprzez swoje działania zdobędą doświadczenia i umiejętności społeczne, czyli to wszystko, czego nie da się nauczyć z książek.

W wolontariacie widzę szansę dla swoich uczniów i uczennic na podniesienie kompetencji społecznych, wzrost ich wiedzy, dotyczącej świata i ludzi, na ustabilizowanie poczucia własnej wartości.

Działanie takie skutkuje dopełnieniem obrazu samego siebie, wpływa na kształtowanie się samooceny, budowania tożsamości, daje możliwość podnoszenia różnych umiejętności z zakresu kompetencji społecznych. To realny, osobisty kontakt z drugim człowiekiem, sprawa niezwykle istotna, biorąc pod uwagę współczesne przeniesienie znacznej części codziennego życia uczniów do sieci.

Widzę pozytywny wpływ wolontariatu na niwelowanie postaw niepożądanych wychowawczo. Jest to obszar, na którym mogą zaistnieć także osoby, które gorzej radzą sobie w szkole podczas typowych zajęć lekcyjnych. Mają szansę na odniesienie sukcesu, odbudowanie sfery emocjonalnej i przebudowanie swej dotychczasowej tożsamości.

Warto przybliżyć tę ideę, by wolontariat stał się postawą upowszechnianą w szkołach, wpojoną młodzieży nie dlatego, że działania społeczne punktowane są przy naborze do kolejnej szkoły, ale dlatego, że rozwinięta świadomość społeczna przyczynia się do rozwoju cywilizacji państwa, którego przyszłość będzie stanowić obecna młodzież.

■ **Spoleczeństwo**

Wszystkich zachęcam do promowania różnorodnych pomysłów na aktywności wolontariackie. Dla młodzieży to najlepsza, bo praktyczna, lekcja wiedzy o funkcjonowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Wolontariat uczy człowieczeństwa, pomaga wyżyć się egoizmu, który mocno rozprzestrzenił się w XXI wieku. Wierzę, że jest narzędziem, dzięki któremu młodzi ludzie przyjmą postawę bardziej aktywną i skierowaną na innych oraz odnajdą w nim szansę na swój rozwój.

Mam nadzieję, że przez moje własne działania na tym polu przekazuję młodym ludziom pozytywne wzorce osobowe, aktywizuję ich i zachęcam do rozwoju osobistego. Wierzę, że wspólnie możemy przyczynić się do szerzenia dobra na świecie. ■

Małgorzata Zalewska - wolontariuszka Polskiej Akcji Humanitarnej, koordynatorka Szkolnego Klubu Wolontariusza

Etyczna lekcja

Katarzyna Ciarcińska / ilustracja internet

Co skrywa opakowanie? Dlaczego nie należy oceniać osób i rzeczy po wyglądzie?

Dzięki uprzejmości organizacji Generator Myśli Humanistycznej

■ **Materiały dydaktyczne**

Papier, kredki lub flamastry, nożyczki, opowiadania „Tatuaż” z tomu „Opowiadania z piaskownicy” Renaty Piątkowskiej lub Antoni J. Gliński „O królewnie zaklętej w żabę”.

■ **Czas trwania**

2 x 45 minut.



■ **Przebieg lekcji**

1. Nauczyciel wprowadza uczniów w temat lekcji, zadając im pytania:

1. Czy zawsze jest tak, że pod ładnym opakowaniem skrywa się coś ładnego?
2. Czy można ocenić wartość tego, co się skrywa pod opakowaniem?
3. Czy przytrafiła Wam się kiedyś sytuacja, kiedy brzydko opakowany prezent okazał się świetny?

2. Zabawa plastyczno-filozoficzna. Nauczyciel rozdaje dzieciom arkusze papieru i przybory plastyczne. Zadaniem będzie wykonanie obrazków przedstawiających jakiś prezent (np. piłkę, rower, lalkę itd.), pokolorowanie i wycięcie zgodnie z kształtem. Z drugiej kartki dzieci sporządzą „opakowanie” w dowolnym kształcie, w którym ukryją uprzednio sporządzone „prezenty”.

Następnie gotowe, opakowane prezenty stają się przedmiotem zgadywanki: dzieci starają się odgadnąć, co się skrywa pod opakowaniem. Omówienie wniosków: powierzchowność czasami bywa złudna, opakowanie nie jest tożsame z zawartością, czasami można dać się nabrać.

3. Przejdźcie do drugiego działu: oceniania innych osób po wyglądzie. Pytanie wprowadzające: czy ubranie lub wygląd możemy uznać za rodzaj opakowania?

4. Nauczyciel czyta dzieciom opowiadanie „Tatuaż” Renaty Piątkowskiej z tomu „Opowiadania z piaskownicy” albo bajkę „O królewnie zaklętej w żabę”.

5. Dyskusja na temat: dlaczego nie powinno się ludzi oceniać po wyglądzie? Pytania pomocnicze:

1. Czy uroda lub styl ubierania się odzwierciedla to, jakim ktoś jest człowiekiem?
2. Czy można osądzać czyjeś zdolności albo intencje przez pryzmat wyglądu? ■

<http://generhum.pl>

<http://generhum.pl/wp-content/uploads/2016/08/CO-SKRYWA-OPAKOWANIE.pdf>



Obelisk, plac Zgody (Paryż)

Nieco sztuki

Emmanuel Abémonti, nasz grafik
tłumaczenie AAS

„NDEdls”

ZAPEWNE zauważyliście, Drodzy Czytelnicy, iż od początku tego roku kalendarzowego, NDE zyskał na pierwszej stronie kolorowe winietki, których zdjęcie związane jest tematycznie z jedną z dat naszego Dziennika Wydarzeń – w styczniu był to no-



woroczny szampan w lutym – Dzień Kota, itd. Parodiując googlowe „doodle-s’y” ich pomysłodawca i wykonawca, którym jest nasz grafik, Emmanuel, nazwał je „NDEdlsami”. Wszelkie propozycje Kochanych Czytelników mile widziane. □

Nieco humoru - Bożonarodzeniowy prezent od PiSu?

foto internet / montaż Emmanuel Abémonti



UWIELBIAM brzydkie słowa. Tak bardzo, że napisałam na ich temat pracę magisterską. Dla ścisłości to było o słowotwórstwie w języku potocznym i slangowym na przykładzie nazewnictwa osób. Czyli np., dlaczego mówimy do kogoś, Państwo wybaczą, „ty chuju” (często nawet „złamany”), albo, dajmy na to, „co za kurwizson”.

Teraz nawet brzydkich słów uczę moje uczennice (dorosłe, jakby ktoś chciał wiedzieć), które przychodzą do mnie na lekcje francuskiego. Są im tak samo niezbędne w otaczającym je potoku francuszczyzny, jak nazwy różnych typów serów. A może nawet bardziej, bo, jak twierdzą, sery kupują na oko (w końcu wiedzą, jak co wygląda), natomiast, gdy ktoś coś za nimi krzyknie na ulicy, to nie potrafią się odgryźć. Więc jednak warto wiedzieć, jak kogoś zwymyślać.

■ **Przekleństwa, wulgaryzmy, wyzwiska**

Maciej Grochowski, autor „Słownika polskich przekleństw i wulgaryzmów” dzieli tzw. „brzydkie słowa” na przekleństwa (nie koniecznie wulgarne, jak np. „matko boska!”), wulgaryzmy (typu „chuj”) i wyzwiska (także wulgarne lub nie, grunt że z konkretnym adresatem). W życiu codziennym mieszają się nam te pojęcia, gdyż każda z grup może mieć wiele funkcji językowych i emocjonalnych, zachodzących na siebie. Jeśli więc potraktuję kogoś obraźliwym „ty chuju!” będzie to zarazem wulgaryzm i wyzwisko, oraz przekleństwo, gdyż daje upust emocjom. Prof. Grochowski twierdzi co prawda, iż przekleństwa są puste znaczeniowo, czego raczej o „chuju” powiedzieć nie można. Chodzi o to, że, jak w znanym dowcipie, gdy na widok brzydkiej kobiety krzyknijemy „matko boska”, nie oznacza to, iż nam ona przypomina znaną z obrazów Marię, matkę Jezusa. Przekleństwo nie ma ponoć związku z bezpośrednio komentowaną rzeczywistością (Kanadyjczycy w miejscu naszej „choler” mówią... „tabernakulum”!). Dlaczego „chuj” ma? Bo jest przeniesieniem znaczenia dosłownego (członek męski) na niedosłowne (osoba). Podobnie palant, cipa, dupa itd. Inna rzecz, że żyjemy w takiej kulturze, że narzędzia płciowe obrażają. Należałoby się nad tym tematem głębiej zastanowić. Francuski (z którego to robiłam wspomnianą magisterkę) rzadziej używa genitaliów w nazywaniu charakterów ludzkich. Skąd się ta różnica cywilizacyjno-językowa bierze? Zapewne z tabu, jakim seksualność

otaczana jest w kulturach skłonnych do religijności, którą Francuzi odrzucili gdzieś w okolicach markiza de Sade...

■ **Funkcja emocjonalna**

Do czego więc te wulgaryzmy służą i dlaczego są potrzebne? Służą do wyrażania emocji i z tych właśnie powodów potrzebne są. Oczywiście mamy ich różne stopnie, bo uliczny żulik, który za przechodzącą laską krzyknie „ale dupa!” raczej nie wyraża głębszych odczuć. Jednak ta część społeczeństwa, która używa ich rzadko, posługuje się brzydkimi słowami do podkreślenia swoich wyjątkowych uczuć. A cóż innego lepiej służy do uwidaczniania rzeczy wyjątkowych, jeśli nie nazwanie je w sposób wyjątkowy? Jako nastolatka przeczytałam w „Filipince” (tej z przed działalności Kuby Wojewódzkiego...) felieton (niestety zapomniałam czyj...), w którym autorka opowiadała o pewnym ojcu. Otóż na widok swej uważanej za niepełnosprawną córki, która nagle zaczęła chodzić, krzyknął coś w stylu „kurwa, matko boska!”

Dlaczego akurat tak sobie bluznął, za-

więc ta sama, co za emocje właśnie. Nawet ludzie, którzy po wypadkach i udarach nie potrafią się wysłowić, zachowują uczucia i... nadal są w stanie kląć. I wszystko jasne.

■ **Funkcja graniczna**

Szkoda niezmierna, iż brzydkie słowa się banalizują. Pamiętam, gdy jako dziecko nie śmiałam powiedzieć (przy rodzicach oczywiście), że ktoś jest głupi, nawet „facet” wydawał mi się podejrzany. Z czasem oczywiście głupi był co drugi kolega, bo odkryliśmy, iż nie takie słowo straszne, jak nam się zdawało, przyswoiliśmy za to „świnie” (nazywamy tak kogoś przez porównanie do tego brudnego ponoć zwierzęcia). No i szczytem odwagi stało się nazwanie tak nauczyciela! Moja skąd inąd obdarzona językowym stopniem naukowym szwagierka, ześwirowana totalnie na tle poprawności językowej i ortografii wykładowczyń hiszpańskiego, z pewną lubością i delektowaniem się (a więc i nie za często, inaczej by się przejadły) wypowiada przekleństwa i brzydkie słowa. Spytana przez bratanicę (czyli moją córkę), dlaczego ich używa, odpowiedziała: „Bo całe dzieciństwo mi tego zabraniano, więc teraz sobie odbijam”. Przypomniało mi to z mety teorii mojej znajomej psycholożki, przeciwnej



miast się zachwycić? Jak pisze Olga Woźniak w listopadowym numerze Wysokich Obcasów Ekstra, to ten rodzaj wypowiedzi jest najlepszym wentylem bezpieczeństwa dla zbierających się w nas emocji i nie ważne już w pewnym momencie, czy jest to szczęście czy tragiczne zrządzenie losu. Jak przytacza red. Woźniak, nazywa się to lallochezją, czyli wydalaniem poprzez mowę. Okazuje się również, iż za przeklinanie odpowiedzialna jest prawa półkula mózgu, a

zalegalizowaniu marihuany (jako miękkiego narkotyku, nie leczniczej). Twierdzi ona, iż w takim układzie zniknie ostatnie tabu, ostatnia granica, stanowiąca dla młodzieży mityczną barierę między zachowaniami dozwolonymi, a zakazanymi (nie stanowią jej już ani seks, ani alkohol). Nastolatki czy nawet nieco starsi młodzi ludzie potrzebują takich limitów, aby zmierzyć się zarazem z własną osobowością, jak i z osobistą umiejętnością przystoso- ➤

» wania do społeczeństwa. Uważam, iż podobnie ma się rzecz z „bluzgami”. Dzieci od małego fascynują się brzydkimi słowami, podają pierwsze i ostatnie litery wyrazu (jak moja dziesięciolatka: „zaczyna się na g i kończy na o”), znajdują zastępstwa (kurna, zamiast kurwa). Potem przychodzi czas na przekraczanie limitu, a wielu dorosłych młodych ludzi do dziś nie wymówi przy własnych rodzicach wulgaryzmów z wyższej półki.

■ **Kraj, pleć, sytuacja i... stylistyka**

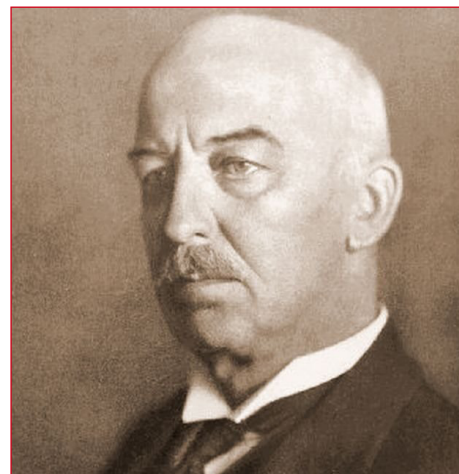
Nie przystoją też one ponoć kobietom i, tradycyjnie, u kobiet rażą. Przynajmniej w polskiej kulturze. Francuzki „rzucają kurwami” i nie tylko, z większą łatwością, ale paradoksalnie... rzadziej! Nie da się też np. przetłumaczyć, ani nawet wytłumaczyć Francuzom znanego polskiego dowcipu z żołnierzem, przeprowadzającym szkolnie użycia broni: „Najpierw broń trzeba odpier..., następnie zapier...,

a potem wrogowi przypier...” Powtarzam z pamięci, nie znam się na broni. Na brzydkich słowach znacznie bardziej. Ale w myśl zasady, że zbyt dużo wulgaryzmów przestaje mieć swoją wagę emocjonalną i nie przyciąga już zainteresowania, zakończę na tym ten nieprzyzwoity artykuł.

Dodam jedynie, iż sama bluzgam od czasu do czasu, ale w konkretnych sytuacjach i nie przy każdym. Koledze Maciejowi Różalskiemu (patrz str. 4) powiedziałam, że jego artykuł jest „zajebisty”, gdyż to właśnie słowo ma moc, tnie jak żyłeta, podobnie jak tekst red. Różalskiego. Koleżance, wścieklej na bliskich za religijną indoktrynację powiedziałam, że ma do czynienia z „bandą ochużających katoli”. Bo kontrast wulgaryzm a kościółkowa poprawność wyjątkowo dobrze oddawał naszą złość i ich hipokryzję. Zastanówcie się nad głębią takich sposobów stylistyki wypowiedzi, gdy następnym razem krzykniecie w korku „kurwa, baranku boży!” (także autentycznie zasłyszane)... ■

nalizację wielkiej własności rolnej i przemysłowej. Pozostawmy na boku kręte drogi polskich rewolucjonistów i nacjonalistów. Zejdą się one nie raz w dziejach II RP. Zgodnie z zasadą, że przeciwności się przyciągają.

■ **Gabriel Narutowicz**



Gabriel Narutowicz

Dowodem na tę tezę była kampania obydwu środowisk wymierzona w **Gabriela Narutowicza**. Ten wykształcony w Szwajcarii inżynier i profesor Politechniki w Zurichu na wezwanie władz w Warszawie rzucił we wrześniu 1919 roku stanowisko ceniowego akademickiego wykładowcy. Zamienił ją na niskopłatne posady w administracji tworzącego się państwa. Zawdzięczamy mu budowę pierwszych hydroelektrowni. Te, które przetrwały II wojnę, pracują do dziś. Był także sprawnym szefem polskiej dyplomacji. W dniu 11 grudnia 1922 roku głosami ludowców, socjalistów i mniejszości narodowych (rusińskiej, niemieckiej, żydowskiej i części klubu ukraińskiego) został pierwszym polskim prezydentem. Od chwili zgłoszenia jego kandydatury ruszyła endecko-rewolucyjna kampania nienawiści. Repertuar użytych hasel był dość ograniczony - znajdziemy w nim bowiem wyłącznie trzy zarzuty - ateizm, przynależność do masonerii i zwycięstwo głosami mniejszości narodowych. Tak, proszę państwa, brak wiary w Boga, przynależność do legalnej organizacji społecznej oraz poparcie ze strony obywateli RP innych narodowości było dowodem braku kwalifikacji Narutowicza do sprawowania tego urzędu. Inicjatorzy tej akcji doskonale zdawali sobie sprawę z mialkości swoich argumentów. Nie przeszkadzało im to w rozdmuchiowaniu kampanii nienawiści do pierwszego prezydenta odrodzonego państwa. Sam Narutowicz był bezpartyjny i starał się zachowywać dystans wobec wszystkich sił politycznych. Jego prezydenturę przerwał nie- »

Niecodzienna historia

Michał Charzyński / foto internet

Ateiści i innowiercy w służbie II RP

Ateiści i innowiercy budowali niepodległą II Rzeczpospolitą. Dziś wymazuje się ich z narodowej pamięci. Panteon twórców odrodzonego kraju we współczesnej katolicko-narodowej propagandzie składa się z dwóch osób - Józefa Piłsudskiego dawnego socjalisty, który porzucił swoje ideały oraz Romana Dmowskiego narodowca, szowinisty, który przeszedł długą drogę od ateizmu do uznania politycznej władzy kościoła katolickiego. W tym gronie zapomina się o wielkich ludziach-ateistach i innowiercach.

■ **Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej**

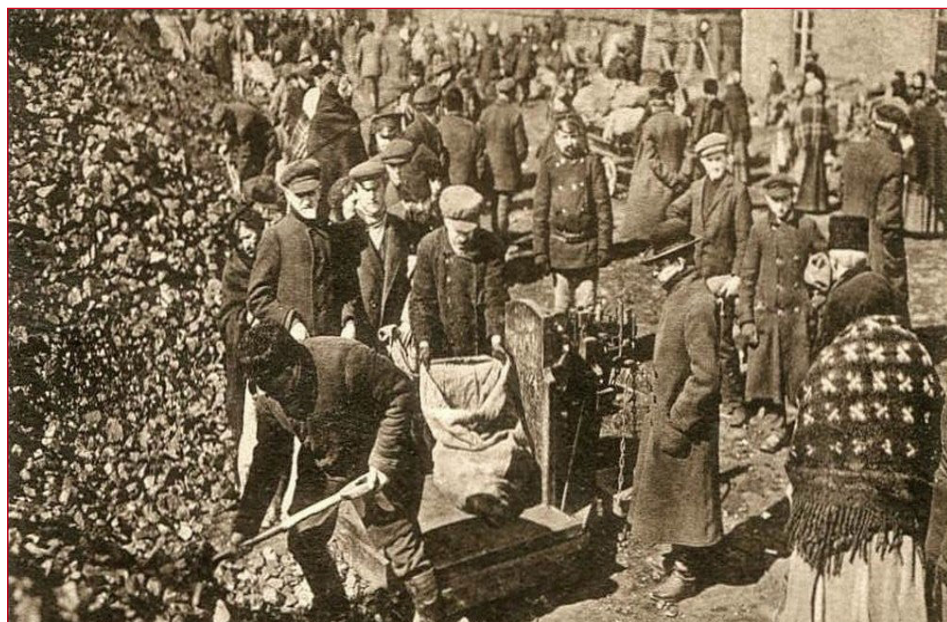
JEST TO WYGODNE dla wszystkich stron współczesnego sporu politycznego. A że nie ma wiele wspólnego z prawdą historyczną? Tym gorzej dla prawdy. Na początek weźmy takie podstawowe dziś zasady ustroju i ładu społeczno-polityczno-gospodarczego jak powszechne prawa wyborcze kobiet, 8-godzinny dzień pracy czy wolność słowa. Wydaje się nam dziś, że były obecne od zawsze. W rzeczywistości pierwszym środowiskiem, które uznało je za rzecz podstawową, był krąg działaczy PPS, tworzących w listopadzie 1918 roku w Lublinie tak zwany **Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej** pod kierownictwem **Ignacego Daszyńskiego**. Odżegnywał się on od spraw religijnych. Jego rząd, choć działał krótko-powstał 7.11.1918 Roku a Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu podporządkował się już 12 listopada, tego roku ogło-

sił dekrety, których w większości nikt już później nie odważył się znieść. To gabinet Daszyńskiego wprowadził ośmiogodzinny dzień pracy, wolność zgromadzeń, swobodę zrzeszania się, w tym związków zawodowych. Przyznał on powszechne prawo wyborcze kobietom, czym doprowadził do wściekłości działaczy narodowej demokracji. Powtarzali oni bowiem od 1905 roku za swoim wodzem Romanem Dmowskim tezę, że „zasada ta nie ma sensu, gdyż żona jest szczyt rodziny i albo ma poglądy męża, więc głosuje tak jak on, więc sama nie musi go oddać albo ma odmienne, co wywołuje rodzinne konflikty”. Równie agresywnie zareagowali na hasło „równości wobec prawa bez względu na wyznanie, pochodzenie społeczne i poglądy” Przeciwno Daszyńskiemu opowiedziały się także środowiska rewolucyjne. Zarzucały mu zbytnią ugodowość i współpracę z wielkim kapitałem. Była to dość zaskakującą tezą, gdyż Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej zapowiedział nacio-

» blicysta i malarz Eligiusz Niewiadomski. 16 Grudnia 1922 roku zamordował on z zimną krwią prezydenta RP. Dziś Niewiadomski jest czczony przez polskich narodowców. Uważają go za wielkiego bohatera, który wyzwolił Polskę z rąk masonsko-ateistycznych. Nawiązują w ten sposób do swoich przedwojennych protoplastów. Oni także Niewiadomskiego traktowali jako wyzwoliciela.

■ **Inni ateści i innowiercy**

O tym, że świat endeków był bardzo prosty może świadczyć zachowanie ich lidera Romana Dmowskiego tuż po objęciu w kwietniu 1923 roku teki szefa polskiej dyplomacji. Jego całą uwagę skupiło bowiem badanie pochodzenia narodowego zatrudnionych w nim dyplomatów. Swoimi obsesjami zaraził kolegów partyjnych. Cała endecja zajęła się więc od lat 20 XX wieku wręcz obsesyjnym szukaniem Żydów i osób należących do innych mniejszości w urzędach, na uczelniach oraz w szkołach. Publikowane przez nich listy to tak naprawdę wykazy najznakomitszych obywateli RP. W swojej nienawiści do wszystkiego, co nie było czysto etnicznie polskie i katolickie, uderzali w każde środowiska zawodowe i społeczne. Cel był prosty - zniechęcić ateistów, innowierców i mniejszości narodowe do aktywności społecznej. Aktywności, która nie tak dawno ratowała obywateli ziem tworzących Polskę przed głodem i chłodem. I nie ma tu ani cienia przesady. Dowodzą tego losy przemysłowej Łodzi. Miasto to, po opuszczeniu w 1914 roku go przez Rosjan, a potem wraz z przesuwającym się frontem znalazło się na pierwszej linii wojny pozycyjnej. Zawieszono pracę banków, fabryki nie miały prądu do produkcji, ceny żywności poszły w górę. Nad miastem zawisła groźba anarchii. I wtedy do pracy ruszyli ludzie różnych wyznań i narodowości, tworząc **Główny Komitet Obywatelski (GKO)** oraz jego agendy **Straż Obywatelską** i **Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym (KONPB)**. Ich zadaniem było organizowanie i udzielanie pomocy materialnej (głównie żywności i zapomóg) najuboższym mieszkańcom miasta, niezależnie od narodowości, wyznania czy pochodzenia. W tym także podopiecznym wielu dotąd istniejących w mieście instytucji dobroczynnych. Szeroką akcją pomocową GKO i KONPB prowadziły w najtrudniejszym dla mieszkańców okresie – podczas tzw. bitwy o Łódź, toczącej w dniach od 18 listopada 1914 do 6 grudnia 1914. Na jego czele stał luterański pastor Rudolf Gundlach oraz przemysłowiec Adolf Daube junior, sekretarzem został zaś adwokat Stanisław Hertzberg,



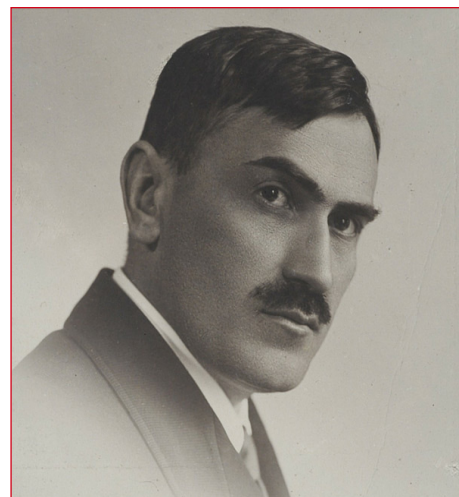
Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym (KONPB)

obowiązki skarbnika powierzono przemysłowcowi Karolowi Eisertowi.

Po roku działalności, w 1915 GKO przekształcił się w magistrat, a Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym zamienił się w Delegację Niesienia Pomocy Biednym. W niemal niezmiennym składzie kierowały one akcją pomocy aż do uzyskania niepodległości, w listopadzie 1918 r. O skali potrzeb może świadczyć frekwencja w ochronkach, czyli współczesnych świetlicach, zajmujących się dziećmi z ubogich rodzin. Liczba ich podopiecznych wzrosła z 574 w 1913 roku do 4251 w 1918. Inną organizacją, która prowadziła akcję pomocy była **Kropla Mleka**. Jej założyciele to grono łódzkich lekarzy - Polaków i Żydów. Na czele stanęli Stanisław Serkowski i Józef Mabaum. Organizacja rozdawała potrzebującym pasteryzowane mleko krowie, przebadane wcześniej pod względem bakteriologicznym, propagowała zasady higieny wieku niemowlęcego. Prowadziła także przychodnię dla niemowląt. Ludzie ci nie patrzyli przy tym na narodowość i wyznanie maluchów i ich rodziców. Przez placówki Kropli Mleka przewinęło się ponad 19 tysięcy podopiecznych. Podobnych zrzeseń w Łodzi było więcej. Dzięki nim to frontowe miasto przetrwało I wojnę we względnym spokoju. Doświadczenia z lat 1914-1918 przydały się później, w czasie kryzysu gospodarczego lat 30 XX wieku. Tutaj także, działając razem, ludzie różnych wyznań i narodowości pomagali potrzebującym. I nikt nie pytał o wiarę. Liczyła się gotowość do pracy. Trzeba przyznać, że miejscowi endecy podchodzili do takiej aktywności społecznej dość sceptycznie, co dało się zauważyć np., gdy pod koniec lat 20 XX wieku, mieszkańcy Łodzi przystąpili do budowy miejscowej fi-

lii szkoły Wolnej Wszechnicy Polskiej. Pod aktem erekcyjnym znajdziemy podpisy niemal wszystkich liczących się lokalnych polityków i przedsiębiorców. Swoich autografów nie złożyli jedynie endecy. Ci zajmowali się demolowaniem sklepów żydowskich w ramach akcji wspierania rodzimych kupców. Co prawda znacznie lepsze rezultaty mogła przynieść budowa, wzorem żydowskich handlowców, wspólnych sieci zaopatrzenia i reklamy. Jednak coś takiego udało się wdrożyć jedynie w Wielkopolsce. W pozostałych regionach polscy kupcy wspólnie z endekami fizycznie zwalczyli żydowską konkurencję.

■ **Żeleński i Korczak wciąż aktualni**



Tadeusz Boy-Żeleński

Niektórzy innowiercy i ateści bali się angażować w prawdziwie prospołeczne inicjatywy wolne od przemocy. To właśnie Polak **Tadeusz Boy-Żeleński** (z wykształcenia lekarz, z zawodu lekarz a potem publicysta, pisarz, krytyk teatralny i tłumacz z francuskiego) odważył się wraz urodzoną w spolonizowanej rodzi- »

» nie żydowskiej pisarką i feministką Ireną Krzywicką oraz środowiskiem Wiadomości Literackich na postawienie w 1932 roku obrazoburczej na ówczesne czasy tezy o konieczności **zniesienia karalności zabiegów przebywania ciąży**. Zainicjował powstanie sieci poradni dla kobiet. Jego kolega po fachu polski Żyd Janusz Korczak - Henryk Goldsmith wspólnie ze Stefanią Wilczyńską urodzoną w zasymilowanej rodzinie żydowskiej oraz Małgorzatą Fornalską, polską szlachcianką, stworzył całą sieć domów dziecka. Panował w nich unikalny system wychowawczy i opiekuńczy. Sam Korczak propagował w swoich świetnych książkach idee szacunku wobec dziecka, współpracy z nim i dialogu. Zginął wraz ze Stefanią Wilczyńską i podopiecznymi w Treblince. Dziś na pracach Korczaka wzorują się skandynawskie domy dziecka i zakłady poprawcze. W II RP był on zwalczany przez narodowców za... propagowanie niemoralności. Podobny zarzut padał pod adresem działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zachowywali się w wyuzdany sposób, gdyż mówili o równości płci, propagowali świeckie szkoły i zwalczali antysemityzm. Takie samo wyzwanie usłyszeli nie raz wybitni literaci. Dzieci i dorosłych na manowce ściągali, bowiem Jan Brzechwa, Julian Tuwim czy Bolesław Leśmian. Równie obrzydliwi dla endeków byli naukowcy Politechniki Lwowskiej. Nie chcieli, bowiem wprowadzenia segregacji narodowej swoich studentów. Za to więc byli regularnie bici w II połowie lat 30 XX wieku.

■ W sztuce i polityce

Początki rodzimej kinematografii to także wspólne dzieło Polaków i Żydów. Ci pierwsi dostarczali kapitału (bracia Matuszewscy a następnie Kazimierz Pruszyński), ci drudzy zaś zajęli się głównie reżyserią, scenariuszami i budową planu filmowego (Mojżesz Towbin, Henoch Szapiro, Józef Greenberg). Kręcono obrazy zarówno po polsku jak i w języku jidysz.

Prawo w II RP tworzyły komisje kodyfikacyjne o bardzo różnorodnym składzie religijnym, etnicznym i wyznaniowym. Ta, zajmująca się prawem cywilnym próbowała przemycić w 1929 roku regulację dotyczącą świeckiego rozwodu. Projekt zastopowali biskupi katoliccy, obrażeni odebraniem im monopolu na księgi stanu cywilnego. Po ich sprzeciwie prezydent Ignacy Mościcki polecił wycofać tekst rozporządzenia z drukarni Dziennika Ustaw. Prawo do rozwodów wprowadzono dopiero w 1946 roku.

A tak poza tym, Polska jest odwiecznie i stuprocentowo katolicka... ■

Rubryka HERL etyka

Peter Herl



Nieco-Dzienniczek

Urszula Kaskowa / foto internet

Gody

ODBYWAJĄ się ok 25 grudnia, gdy jest przesilenie zimowe. Słowianie świętowali powrót dłuższych dni. Z pojawieniem się **pierwszej** gwiazdy zasiadali do uroczystej kolacji. Według tego, co mówiła stara tradycja, święto mogło trwać nawet kilkanaście dni. Słowianie wierzyli, że **Swaróg** znów rządzi światem. W mowie dawnych Słowian słowo „god” oznaczało „rok”. „Gody” było to przejście między starym, a nowym rokiem. Mówi się jeszcze tak po kaszubsku „Gòdë”.

Podczas Godów nie pracowano, odwiedzało się rodzinę i przyjaciół, przyjmowało gości, dawało i rozpakowywało prezenty oraz śpiewało tradycyjne piosenki. Zwyczajem tego wieczoru było rozdawanie (na początku tylko dzieciom i rodzinie) prezentów i tradycyjnych pierogów nazwanych „Szczodrakami”. Gody były obchodzone w wesoły sposób: spędzało się czas na ucztach, zabawach...

Przesilenie zimowe było też poświęcone duszom umarłych przodków. Było to jedno z najważniejszych świąt w roku związane z **kultem zmarłych**. Słowianie wierzyli, że tego dnia przychodzą na ziemię, by ich dusze mogły się ogrzać. Palili na cmentarzach ogniska i organizowali uczty (z którymi potem przenieśli się do domów). Był to czas na robieniu wróżb mogących przewidzieć, co



się stanie w przyszłym roku: pogodę, przyszłoroczne zbiory... W niektórych regionach (głównie na Śląsku) w tym okresie Słowianie stawiali w kącie domu ostatni snopek uciętego zboża. Był on zazwyczaj dekorowany suszonymi owocami, najczęściej jabłkami i orzechami. Mogły to też być drewniane ptaszki i figurki z ciasta. Około początku XIX w. tradycja dekorowania **podłazniczek** prawie całkowicie zniknęła. Przybył za to Niemiecki zwyczaj dekorowania choinki. Dużo obyczajów opisanych w tym artykule dziś wydaje nam się chrześcijańskich. ■

■ Słowniczek

Kult zmarłych: urządzanie świąt na cześć zmarłych

Podłazniczka: udekorowana gałązka drzewa iglastego, powieszona pod sufitem.

Swaróg: słowianie tak nazywali boga-słońce



Dorota Klewicka